

CO TO JEST
SZKOŁA GMINNA?
Józef Kozłowski

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

GDZIE PRACUJĄ
PEDAGODZY?
Leszek Kożuchowski

SPOŁECZNA PLAGA
KOREPETYCJAMI ZWANA
Alicja Racewicz



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LVI NR 3

WARSZAWA, 21 STYCZNIA 1973 R.

CENA 80 GP

Ostatnie dwa lata zajmują w historii Polski Ludowej miejsce szczególne. Były one okresem porządkowania naszego życia społecznego, stwarzania podstawowych warunków dynamizowania gospodarki narodowej, nakreślenia ambitnych planów dalszego jej rozwoju, wydatnej poprawy bytu ludzi pracy.

Zmiany i przeobrażenia, jakie nastąpiły w tych latach, są powszechnie dostrzegane i jednocześnie odczuwalne w codziennym życiu mieszkańców wsi i miast. Objęły one również i oświatę. W ciągu tych dwóch lat podjęto — jak nigdy przedtem w tak krótkim okresie — szereg istotnych dla systemu oświatowego i dla pracowników szkolnictwa decyzji.

Przypomnijmy najważniejsze z nich:

— w styczniu 1971 roku powołany został na mocy decyzji Biura Politycznego KC PZPR Komitet Ekspertów dla opracowania raportu o stanie oświaty;

— w marcu i sierpniu 1971 roku odbyły się spotkania przedstawicieli nauczycieli z I sekretarzem KC PZPR, podczas których przedyskutowano najważniejsze problemy zawodu nauczycielskiego;

— w grudniu 1971 roku odbył się VI Zjazd PZPR, na którym ważne miejsce zajęły sprawy doskonalenia systemu oświatowego i podniesienia rangi społecznej zawodu nauczycielskiego;

— w kwietniu 1972 roku Sejm PRL uchwalił Kartę Praw i Obowiązków Nauczyciela, która stwarza podstawowe warunki do jakościowych zmian w systemie oświatowym i do podniesienia roli społecznej zawodu nauczycielskiego.

Należą do nich między innymi następujące postanowienia:

— nauczycielem może być osoba posiadająca wyższe wykształcenie;

— nauczyciel zobowiązany jest do stałego pogłębiania i aktualizowania wiedzy naukowej i dydaktycznej oraz stałego doskonalenia swych umiejętności dydaktycznych i wychowawczych;

— rozszerzone zostały obowiązki wychowawcze nauczycieli;

— wprowadzono zasadę mianowania na stanowisko nauczyciela oraz tytuły zawodowe;

— wprowadzono zasadę przyznawania odznaczeń państwowych dla nauczycieli z tytułu długoletniej nienagannej pracy;

— stworzono fundusz nagród i fundusz socjalny;

— rozszerzone zostały uprawnienia nauczycieli pracujących na wsi do bezpłatnych mieszkań (dodatki mieszkaniowe) oraz przyznano te uprawnienia również nauczycielom-emerytom;

— przyznano 10-procentowe dodatki dla wszystkich nauczycieli emerytów (rencistów), w tym również dla nauczycieli-emerytów (rencistów) tzw. starego pofela;

— ustanowiono dzień 14 października — rocznicę utworzenia Komisji Edukacji Narodowej — jako Dzień Nauczyciela.

Również w kwietniu 1972 roku Rada Ministrów wydała rozporządzenie w sprawie nowych uposażeń nauczycielskich. Na podwyżkę uposażeń przeznaczono wyższą kwotę niż na wszystkie podwyżki nauczycielskie, jakie miały miejsce w okresie wojennym. Od 1 maja 1972 roku nastąpiła pierwsza podwyżka, dalsze będą wprowadzane od 1 września 1973 roku, 1 września 1974, 1 września 1975 i od 1 września 1976 roku. Oznacza to, że w latach 1973—76 nauczyciele otrzymają 4 dalsze podwyżki uposażeń, a niektórzy spośród nich otrzymają także piątą z tytułu automatycznego awansu.

Dalsze decyzje: w maju 1972 r. Biuro Polityczne KC PZPR zatwierdziło program działania Ministerstwa Oświaty i Wychowania — który ma zapewnić realizację Uchwały VI Zjazdu PZPR w sprawie doskonalenia systemu oświatowego. W oparciu o tę uchwałę wszystkie szkoły przystąpiły do własnego programu rozwoju na lata 1972—1975.

Władze szkolne opracowały koncepcje szkoły gminnej, koncepcja ta jest stopniowo wprowadzana w życie. Szkoła gminna ma stanowić zasadniczy czynnik wyrównania dysproporcji w zakresie poziomu pracy szkół i stworzenia młodzieży wiejskiej możliwości dalszej nauki. Warto przy tym dodać, że koncepcja ta zaaprobowana została przez kierownictwo partii, czemu dał wyraz na VII Plenum KC PZPR tow.



Foto: Cz. Górski

Edward Gierek wzywając instancje partyjne do jej wszechstronnego poparcia.

Niezwykle bogate treści — szczególnie w zakresie pracy wychowawczej w szkołach — przyniosło VII Plenum KC PZPR, poświęcone sprawom młodzieży (listopad 1972 r.).

Na tle nowej sytuacji w szkolnictwie i nowych zadań, jakie postawione zostały przed ogółem pracowników oświaty i nauki, odbywał się XI Krajowy Zjazd Delegatów ZNP (23—24 października 1972 r.), który określił rolę i miejsce organizacji nauczycielskiej w realizacji polityki oświatowej partii.

szczytów na nowym etapie naszego rozwoju. Kroków w pełni słusznych i udanych.

Stworzone zostały przez władze Polski Ludowej warunki do tego, aby iść dalej, osiągać coraz lepsze, zarówno jakościowo jak i ilościowo, wyniki. Ale pamiętać musimy, że zasadnicza praca nad unowocześnieniem naszego systemu oświatowego — zgodnie z potrzebami życia, stoi przed nami. Potrzebne będą dalsze decyzje kierownictwa partii i rządu w sprawach tak istotnych jak perspektywy rozwoju naszego systemu oświatowego, jego formy organizacyjne. Władze oświatowe i związkowe

nawyki — często także uprzedzenia, brak zaufania do proponowanych rozwiązań itp.

Kierownictwo partii i rządu apeluje przy każdej okazji do ludzi pracy w naszym kraju o aktywny i twórczy stosunek do swych obowiązków, poczucie odpowiedzialności za powierzone im zadania, ład, porządek, dobrą organizację, wysoką dyscyplinę pracy — o demokratyczne, oparte na zasadach sprawiedliwości, koleżeństwa i wzajemnych wysokich wymagań, stosunki międzyludzkie w zakładach pracy.

Wskazuje się przy tym na konieczność wykorzystania wszelkich rezerw, przyspieszenia tempa pracy, „wydłużania kroku”. „Musimy się spieszyć — mówił na ostatniej krajowej naradzie aktyw partyjnego i gospodarczego, tow. E. Gierek. — Konieczność tę dyktuje waga problemów, jakie stoją przed Polską i pilność potrzeb, które powinniśmy zaspokoić. Musimy się spieszyć, gdyż takie jest prawo naszej epoki. Kto nie dotrzyma kroku postępowi społecznemu, technicznemu, cywilizacyjnemu, ten może bezpowrotnie pozostać w tyle”.

Ten apel, by walczyć o czas, o każdy dzień, godzinę, minutę pracy — w całej pełni odnosi się także na pewno i do nas, nauczycieli.

Zjawiskiem niesłychanie pozytywnym, które obserwujemy w szkołach w bieżącym roku jest zmniejszająca się w zdecydowany sposób absencja, zwiększona dyscyplina pracy nauczycieli. Ale zdajemy sobie także sprawę z tego, jak poważne rezerwy tkwią jeszcze w organizowaniu zajęć szkolnych, pełnym wykorzystaniu godzin lekcyjnych, przeprowadzaniu narad, konferencji itp. Sprawa wykorzystania czasu w szkole jest tym bardziej ważna i paląca, że powszechnie narzekamy na nadmiar materiału programowego, przeciążenie uczniów pracami domowymi, zjawisko korepetycji.

Premier Piotr Jaroszewicz mówił na wspomnianej naradzie, że kraje osiągnące wyższą od nas wydajność pracy, biją nas — poprzez lepszą organizację i wydajność pracy — właśnie o te minuty i kwadransy, które mogłyby przynieść miliardy złotych dodatkowego dochodu.

Z tej krótkiej analizy tak bogatego bilansu dwóch ostatnich lat, można by — w świetle aktualnych i perspektywicznych zadań — wyciągnąć jeden generalny wniosek: każda szkoła, każdy zakład oświatowo-wychowawczy musi być miejscem wzorowej pracy.

Z PERSPEKTYWY DWÓCH LAT

Do bilansu dwu ostatnich lat należy także zaliczyć: opracowanie przez Komitet Ekspertów raportu o stanie oświaty oraz przygotowanie przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki koncepcji, zasad i form kształcenia, dokształcania i doskonalenia zawodowego nauczycieli. Na temat obu tych opracowań będziemy w najbliższych tygodniach niejednokrotnie pisać na łamach naszego pisma.

Czy wymienione wyżej decyzje kierownictwa partii i rządu, prace wykonane przez centralne władze oświatowe i związkowe oznaczają, że zmiany i przeobrażenia jakościowe w naszym szkolnictwie, jakich oczekuje społeczeństwo, zostały w pełni dokonane?

Na pewno twierdząc na to pytanie nie może odpowiedzieć żaden odpowiedzialny i świadomy nauczyciel, działacz oświatowy czy też związkowy.

Podobnie jak w całej gospodarce, tak i w oświacie dokonaliśmy dopiero pierw-

we czeka olbrzymia praca nad reorganizacją sieci szkolnej, stworzeniem dla niej odpowiedniej bazy szkoleniowej (szkoły gminne), reformą systemu zarządzania oświatą, realizacją wielkiego planu podwyższenia poziomu kwalifikacji naukowych i pedagogicznych ogółu nauczycieli.

Jednakże zmian i przeobrażeń w systemie oświatowym nie da się wprowadzić samymi tylko nawet najlepszymi decyzjami władz centralnych, najsluszniejszymi ustawami i zarządzeniami. Zasadnicza praca dokonuje się w każdej szkole, przez działalność każdego nauczyciela. A jest tych szkół dziesiątki tysięcy, a w nich setki tysięcy pedagogów.

Stąd też problem świadomości tych pracowników, ich postaw, przekonań i metod pracy — jest sprawą o najważniejszym znaczeniu. Wiemy, że zmiany w świadomości, w metodach działania dokonują się w sposób powolny i nie zawsze łatwy. Wechodzi tu bowiem w grę wiele czynników takich jak tradycja, przyzwyczajenie,

Zarząd Okręgu ZNP w Krakowie rozpoczął już szeroko zakrojoną akcję szkolenia aktywu związkowego. Pierwszym zadaniem było przygotowanie odpowiedniego programu i zasad szkolenia. Program ten był przedmiotem dyskusji na posiedzeniu plenarnym Zarządu Okręgu, które odbyło się w grudniu ubiegłego roku. Plenum zaakceptowało przedstawiony program szkolenia i jednocześnie stwierdziło, że materiał ten będzie prawdziwą pomocą w codziennej działalności rad oddziałowych ZNP.

Program jest konkretny i obszerny, do każdego tematu dołączony konspekt i zalecana literatura. Zaproponowano do szkolenia następujące tematy: społeczno-polityczne i prawne podstawy działalności związków zawodowych; główne kierunki pracy instancji ZNP po XI Krajowym Zjeździe Delegatów; prawa i obowiązki nauczyciela w świetle ustawy z dnia 27 kwietnia 1972 roku; zadania instancji ZNP we wdrażaniu ustawy. Kolejne tematy to: podstawowe uprawnienia oraz formy i organizacja pracy w radzie zakładowej; praca rady zakładowej z ogniskami; główne zadania rady w dziedzinie poprawy warunków socjalno-bytowych nauczycieli; gospodarka finansowa rady; rola rady zakładowej w zakresie ochrony uprawnień pracowniczych.

Chciałabym na moment zatrzymać się przy następnym temacie: kształtowanie socjalistycz-

nych stosunków międzyludzkich w zespołach nauczycielskich — jest to niezmiernie istotne i bardzo trudne zadanie dla instancji związkowej.

W krakowskim programie temat ten opracował dr Stefan Wittek z Okręgowego Ośrodka Metodycznego opierając się na bogatej literaturze, a także wynikach przeprowadzonych przez siebie badań. Informują one, iż

fliktów najczęściej są: niski poziom kultury niektórych nauczycieli, nieobowiązkowość i niesumienność w pracy, różnice w wykształceniu, zazdrość i rywalizacja. Dyrektorzy widzą więc przyczyny konfliktów w postępowaniu nauczycieli, rzadko we własnym stylu pracy, a nauczyciele wskazują na przykład na brak obiektywizmu i niesprawiedliwość w ocenie ich pracy.

szej Szkoły Pedagogicznej i uzupełniony w bardzo bogatą bibliografię.

Program zawiera jeszcze wskazówki metodyczne i bibliograficzne do dwóch tematów: rola rady zakładowej w zakresie ochrony pracy oraz ZNP organizatorem życia kulturalno-oświatowego, sportu i turystyki w środowisku nauczycielskim.

Ponadto przygotowane zostały specjalne programy szkoleniowe dla radców prawnych rad zakładowych, dla aktywu ochrony pracy (ten program realizowano już na kursie, który odbył się w Nowym Targu w dniach 27.XII.72 r. — 6.I.1973 r.) oraz szczegółowy program dla organizatorów życia kulturalno-oświatowego, sportu i turystyki dla nauczycieli. Jednocześnie podano szereg propozycji programowych zajęć organizowanych w klubach ZNP. Te ostatnie propozycje z zakresu pracy kulturalno-oświatowej traktowane są jako elementy składowe nowo tworzonego systemu doskonalenia nauczycieli. Całość zamyka program szkolenia w zakresie spraw finansowo-gospodarczych.

Plenum Zarządu Okręgu ZNP w Krakowie jednocześnie z przyjęciem programu zaleciło opracowanie szczegółowego harmonogramu szkolenia i zaznajomienie z tym dokumentem władz oświatowych, a także nawiązanie współpracy w zakresie realizacji niektórych tematów programowych. (rac)

KRAKÓW W SUKURS AKTYWOWI

w okręgu krakowskim na 333 przebadanych nauczycieli szkół podstawowych, tylko 24,6% określiło stosunki międzyludzkie w swoich radach pedagogicznych jako dobre, bezkonfliktowe. Pozostali badani podali aż 408 przykładów sytuacji konfliktowych w szkołach, w których są zatrudnieni. Jednocześnie o wypowiedzi na ten temat poproszono 35 dyrektorów szkół podstawowych, również oni fliktów w zespołach nauczycielskich. Podkreślić należy, że w opinii dyrektorów źródłem kon-

Wydaje się więc, że organizacje związkowe mają tu bardzo szerokie pole do działania. Zadanie wpływania na prawidłowe kształtowanie się stosunków międzyludzkich w szkołach powinno być jak najszybciej podjęte oraz bardziej energicznie i racjonalnie niż dotychczas realizowane.

Z tematem tym wiąże się jeden z następnych: kultura osobista i takt pedagogiczny nauczyciela podstawowym czynnikiem procesu wychowania dzieci i młodzieży. Temat opracowany jest przez dr Janinę Szymkat z Wyż-

Od lat ożywioną działalność prowadzi Klub Nauczycielski w Hajnówce. Aktywnie pracują poszczególne sekcje: literacka, dramatyczna, plastyczna, fotograficzna, sportu i turystyki.

Wśród nauczycieli, którzy zajmują się twórczością literacką, wyróżniają się: Halina Kabac, Daniela Abramczuk, Juliusz Ojżanowski, Włodzimierz Muško. Utwory ich ukazują się na łamach „Kontrastów”, „Głosu Nauczycielskiego”, „Zarzewia” oraz w wielu almanachach poetyckich. Wiersze Daniela Abramczuk zostały wyróżnione w konkursie poetyckim organizowanym przez Okręgowy Klub Literacki Nauczycieli w Białymstoku. Nauczyciele organizują u siebie liczne spotkania z pisarzami i krytykami literackimi, wystawy tematyczne książek i obwolut książkowych.

Sekcja dramatyczna przygotowuje sztuki sceniczne, które wystawia w miejscowym Domu Nauczyciela. Ostatnio zespół dramatyczny występował z montażem słowno-muzycznym opartym na wierszach C. K. Norwida. Zespół bierze udział w konkursie „Bliżej teatru”. Członkowie jego wyjeżdżają do teatru, organizują dyskusje nad oglądanymi sztukami scenicznymi. W Domu Nauczyciela goszczą kabarety z różnych stron kraju. Członkini tej sekcji,

KLUB NAUCZYCIELSKI W HAJNÓWCE

Ludmiła Charkiewicz, zajęła pierwsze miejsce w okręgowych eliminacjach IV konkursu krasomówczego i zakwalifikowała się do ogólnopolskiego konkursu.

Sekcja plastyczna organizuje plenery malarskie, wystawy, spotkania z plastykami dla nauczycieli z całego województwa. Ostatnio zorganizowała konkurs dla nauczycieli plastyków pt. „Kraj Rad”. Wielu członków tej sekcji jest dziś członkami ZPAiP. Kierownik sekcji fotograficznej Jerzy Słowikowski zorganizował wystawę zdjęć wykonanych podczas pobytu w Związku Radzieckim.

Aktywnie działa sekcja sportu i turystyki, organizowane są wędrowki piesze oraz kuligi po Puszczy Białowieskiej, spływy kajakowe po rzekach Narewce i Narwi, wycieczki krajoznawcze. Działają także sekcje: piłki siat-



Foto: Cz. Górski

kowej kółek, pływacka, ping-pongowa.

W Klubie Nauczycielskim odbywają się spotkania z dziennikarzami, z ciekawymi ludźmi, wieczorki taneczne, imprezy andrzejkowe, bale przebierańców, sylwestrowe itp. Biorą w nich udział nie tylko nauczyciele. Klub ma własną orkiestrę, która umila wieczorki towarzyskie.

Ostatnio odbył się konkurs pt. „Co wiesz o Kraju Rad?”, zorganizowany z okazji obchodów 50

rocznicy powstania Związku Radzieckiego. Cieszył się on dużym zainteresowaniem.

W pracy Klubu Nauczycielskiego szczególną aktywnością wyróżniają się kol. kol. Wiktor Kabac, Ludmiła Charkiewicz, Jan Romaniuk, Henryk Wenski, Aleksy Charkiewicz, Wiesław Niedźwiedz. Klub stał się ich drugim domem.

JAN CIELUSZECKI
Białystok

Głos wyjaśnia

Jeszcze raz w sprawie zasiłków rodzinnych dla dzieci.

W numerze 48 „Głosu Nauczycielskiego” z dnia 26 listopada 1972 roku w rubryce „Głos wyjaśnia” podano informacje, że postanowienia uchwały Rady Ministrów i Centralnej Rady Związków Zawodowych z dnia 30 grudnia 1970 roku w sprawie wprowadzenia podwyższonych zasiłków rodzinnych straciły w stosunku do nauczycieli moc obowiązującą od dnia 1 maja 1972 roku.

Informacja ta jest błędna. Dzięki uprzejmości dyrektorów Centrali ZUS, ob. ob.: Wojciecha Dąbeckiego i Jerzego Stoberskiego otrzymaliśmy w grudniu 1972 roku autorytatywne wyjaśnienie Zakładu

Ubezpieczeń Społecznych, które brzmi: „Zgodnie z wyjaśnieniem Ministerstwa Oświaty i Wychowania z dnia 18 maja 1972 roku znak: KZ 1-1013-105/72 przepis § 28, ust. 2, pkt 2 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 27 kwietnia 1972 roku w sprawie uposażenia nauczycieli i nauczycieli akademickich (Dz.U. nr 16, poz. 115) nie dotyczy ograniczenia uprawnień nauczycieli do podwyższonych zasiłków rodzinnych wynikających z uchwały Rady Ministrów i CRZZ z dnia 30 grudnia 1970 r. (Mon. Pol. nr 44, poz. 359).

Intencją tego przepisu jest uchylenie powyższej uchwały jedynie w zakresie podwyżki niższych płac i wprowadzenia dodatków do płac dla nauczycieli objętych od 1 maja 1972 r. regulacją płac.

W związku z tym, nauczyciele mają nadal prawo do podwyższonych zasiłków rodzinnych na zasadach ogólnie obowiązujących.

Serdecznie więc przepraszamy Czytelników za błędną informację, natomiast najserdeczniej

dziękujemy dyrektorom Wojciechowi Dąbeckiemu i Jerzemu Stoberskiemu za wyjaśnienie.

Jednocześnie informujemy, że dyrektor Jerzy Stoberski przesłał powyższe wyjaśnienie do wszystkich oddziałów Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Zatrudnienie i wynagrodzenie choreografów zatrudnionych w niepełnym wymiarze godzin w szkołach i innych placówkach oświatowo-wychowawczych podległych Ministerstwu Oświaty i Wychowania. W odpowiedzi na nadesłane od kolegów choreografów pytania do redakcji informujemy, że Ministerstwo Oświaty i Wychowania przesłało do kuratorów okręgów szkolnych następujące wytyczne:

1. W roku szkolnym 1972/73 z choreografami, którzy będą zatrudnieni w szkołach przez cały okres zajęć, umowy o pracę będą zawierane na cały rok szkolny (12 miesięcy).

2. Z choreografami, którzy będą zatrudnieni tylko na część roku szkolnego (np. przez jedno półrocze), umowa o

pracę będzie zawarta na okres faktycznego prowadzenia zajęć w szkole.

3. Choreografom przysługiwać będzie wynagrodzenie za okres ferii szkolnych (urlopu wypoczynkowego) przypadających w okresie zatrudnienia, za okres choroby oraz za okres innej usprawiedliwionej nieobecności w pracy na zasadach określonych dla nauczycieli.

4. Wynagrodzenie za 1 godzinę zajęć prowadzonych z młodzieżą ustala się według stawki określonej w § 9, pkt 1, lit c rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 27 kwietnia 1972 roku o uposażeniu nauczycieli i nauczycieli akademickich (Dz.U. nr 16, poz. 115), tj. po 25 zł za 1 godzinę prowadzonych zajęć z dziećmi i młodzieżą.

Wymiar urlopu wypoczynkowego dla nauczycieli, która korzystała z urlopu macierzyńskiego w czasie ferii zimowych.

W związku z wątpliwościami, jakie powstały w praktyce przy podejmowaniu decyzji o udzielaniu urlopu wypo-

czynkowego, w przypadku gdy w czasie tego urlopu nauczycielka korzystała z urlopu macierzyńskiego, Ministerstwo Oświaty i Wychowania, po porozumieniu z Ministerstwem Pracy, Płac i Spraw Socjalnych, w piśmie z dnia 3 stycznia 1973 r. nr EO-1522-92/73 podało, co następuje:

Nauczycielce, która nie wykorzystwała przysługującego jej urlopu wypoczynkowego w całości lub w części w okresie ferii szkolnych z powodu urlopu macierzyńskiego — przysługuje urlop wypoczynkowy w okresie zajęć szkolnych w wymiarze uzupełniającym do 6 tygodni.

Przykład: Nauczycielka, która w okresie od 15 czerwca do października danego roku pozostawała na urlopie macierzyńskim, otrzyma po zakończeniu urlopu macierzyńskiego urlop wypoczynkowy uzupełniający dni urlopu wykorzystanego już w czasie ferii zimowych (styczeń) i wiosennych oraz dni ferii zimowych, które nauczycielka otrzyma w grudniu — do 6 tygodni.

JESZCZE O JACHRANCE

Podróż samochodem z Kosztana do Sanatorium Lecznico-Rekreacyjnego ZNP w Jachrance było łatwa i miła, bardzo szybka. W pobliżu sanatorium mała drewniana tabliczka informowała, że jesteśmy na miejscu.

W turnusie było nas tu 184 osoby z całej Polski, przeważnie w wieku emerytalnym. Warunki wypoczynku dobre: 1—2-osobowe pokoiki, wyposażone w radio, umywalkę itp.; czysto, schludnie utrzymane, dawały gwarancję wypoczynku. Posiłki treściwe, urozmaicone, smaczne.

Nie wszyscy jednak kuracjusze byli trafnie skierowani do Jachranki. Stąd prośba do lekarzy konsultantów o bardziej wnikliwe analizowanie orzeczeń nadsyłanych przez lekarzy rejonowych. Jachranka, jak podaje „Głos Nauczycielski” (nr 38 z września 1972 roku) nastawia się głównie na rehabilitację, rewalidację i geriatryczne leczenie osób w podeszłym wieku. Moim zdaniem — ośrodek ten powinien też spełniać rolę profilaktyczno-leczniczą w zakresie chorób przewlekłych.

Czynnikiem przyciągającym do Jachranki jest uprzejmość siostr, czego wzorem była siostra przełożona, pani Teresa. Sanatorium dysponuje salą telewizyjną, kąpielnią rozrywkową (tzw. „Piekietko”), czytelnia. Organizowaniem życia kulturalnego i rozrywki zajmuje się tu instruktorka, kol. Elżbieta Pazio. Odbyły się uroczyste powitania i pożegnania kuracjuszy, zorganizowano wiele rozrywek oraz prelekcji na różne tematy. Dużą frekwencją cieszyły się prelekcje „Miłośników krzewienia muzyki”, które zorganizowała jedna z kuracjuszek sanatorium.

Organizowano też wycieczki turystyczno-krajoznawcze do Pułtuska, Warszawy, Płocka. Byliśmy w Teatrze Wielkim na „Aldzie” Verdiego, „Halce” St. Moniuszki. Szkoda tylko, że udział w tych wyjazdach brały małe grupy, gdyż brak było stałego autobusu, który przewiozłby wszystkich chętnych.

Jachranka to odludzie, szczególnie pod względem komunikacyjnym. Czy nie byłoby wskazane uruchomienie mikrobusów kursujących do Zegrza, a nawet do Warszawy odległej 37 kilometrów? Należy chyba kuracjom-emerytom z całej Polski udostępnić zwiedzenie przede wszystkim stolicy.

TADEUSZ GRYS
pow. Kościan

PÓŁ WIEKU PRACY pedagogicznej

Podwójny jubileusz czterdziestolecia pracy nauczycielskiej i dwudziestopięcioletnia piastowania stanowiska dyrektora Zasadniczej Szkoły Zawodowej im. Marcina Rożka w Wolsztynie obchodził kol. ZYGFRYD KUTZNER.

Jubilat przez całe swoje dojrzałe życie związany jest z powiatem wolsztyńskim. Po ukończeniu Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Wolsztynie pracował jako nauczyciel w szkołach podstawowych pow. wolsztyńskiego. W czasie okupacji prowadził tajne nauczanie na kompletach; za tą działalność był prześladowany przez Niemców.

W styczniu 1945 roku był organizatorem Szkoły Podstawowej nr 1 i współzałożycielem ZNP w Wolsztynie. Od września 1947 roku jako dyrektor ZSZ zaczął ją budować od podstaw. Z. Kutzner jest organizatorem szkolnictwa zawodowego w powiecie i wybitnym jego kierownikiem. Jego energia, pracowitość i pełne oddanie się pracy są najlepszym przykładem dla setek wychowanków i absolwentów.

Kol. Z. Kutzner wiele czasu i energii poświęcił też działalności społeczno-politycznej jako radny PRN, jako członek Powiatowego Komitetu SD i aktywny działacz ZNP.

Za całokształt pracy zawodowej i społeczno-politycznej został odznaczony między innymi Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką ZNF, Odznaką „Zasłużony w rozwoju województwa poznańskiego”.

Liczne życzenia i kwiaty od władz powiatowych, grona nauczycielskiego, rodziców i młodzieży były wyrazem podziękowania i uznania dla cenionego w środowisku i lubianego Pedagoga.



CO TO JEST SZKOŁA GMINNA?

PROF. DR JÓZEF KOZŁOWSKI

Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 13 grudnia 1972 roku w sprawie zadań, praw i obowiązków dyrektora gminnej szkoły wnosi nowe elementy organizacyjne. Wprawdzie w rozporządzeniu tym jest mowa o stanowisku gminnego dyrektora szkół, co sugerowałoby, że ma to być raczej stanowisko administracyjne, ale bliższa wykładnia zakresu działania i obowiązków dyrektora mówi wyraźnie o jego roli organizatora i kierownika pedagogicznego wszystkich szkół znajdujących się na terenie gminy. Miejscem jego pracy jest szkoła znajdująca się w zasadzie w siedzibie gminnej rady narodowej; jest on zarazem dyrektorem tej szkoły zbiorczej i prowadzi zajęcia dydaktyczne w wymiarze 2 godzin tygodniowo. Zadania swoje wypełnia przy pomocy zastępcy do spraw wychowawczych i pracowników administracyjno-finansowych, którzy są pracownikami gminnej szkoły zbiorczej.

Co jest zatem nowego w tej formie organizacyjnej i jakie to pociąga za sobą konsekwencje pedagogiczne?

Stanowisko gminnego dyrektora szkół kojarzy władzę oświatową najniższego szczebla z funkcją wykonawczą.

W tej podwójnej roli gminny dyrektor szkół jest odpowiedzialny za swoją szkołę zbiorczą i jednocześnie odpowiada za realizację jednolitej polityki oświatowej oraz sprawuje nadzór nad szkołami i innymi placówkami oświatowo-wychowawczymi na terenie gminy, koordynuje zadania dydaktyczno-wychowawcze i opiekuńcze oraz zapewnia tym szkołom odpowiednie warunki.

W tym układzie, gminna szkoła zbiorcza pełni nie tylko rolę szkoły wiodącej, lecz jest dla pozostałych szkół i placówek oświatowo-wychowawczych ośrodkiem dyspozycji i zaopatrzenia.

Gminny dyrektor szkół jest bowiem odpowiedzialny za całokształt oświaty i wychowania na terenie gminy, nadzoruje działalność przedszkoli, szkół ogólnokształcących, zasadniczych szkół zawodowych, szkół przysposobienia rolniczego i innych szkół przysposabiających do zawodu, nieszkolnych form kształcenia ogólnego i zawodowego oraz pozostałych placówek oświatowo-wychowawczych i kulturalnych dzieci i młodzieży.

Nawet w stosunku do szkół podporządkowanych innym resortom, a znajdujących się na terenie gminy ma bardzo duże uprawnienia w zakresie ustalania wspólnych zadań, opiniowania projektów organizacyjnych, planów pracy, kontrolowania osobowego funduszu plac, występowania z wnioskami w sprawie otwierania, przekształcania i likwidowania szkół, prowadzenia racjonalnej i jednolitej polityki kadrowej oraz pełnego wykorzystania bazy materialno-technicznej i lokalowej dla kształcenia i wychowania.

Nadanie gminnemu dyrektorowi szkół tak wielkich uprawnień oznacza faktycznie kompleksowe rozpatrywanie i rozstrzyganie wszelkich spraw oświatowych i wychowawczych na terenie gminy.

W systemie naszej oświaty pojawił się nowy element organizacyjny w postaci szkoły gminnej. Wprawdzie szkół tych jest dopiero kilkanaście na terenie całego kraju, ale stanowią one zapowiedź nowej formy organizacyjnej szkoły, która będzie w najbliższej przyszłości upowszechniana.

Na skutek unii personalnej zanikają wyraźne granice między poszczególnymi ogniwami, bowiem gminny dyrektor może dysponować kadrą, bazą materialną i budynkami szkolnymi.

Naczelną zasadą są zadania i potrzeby oświatowe i wychowawcze, którym podporządkowane zostały wszelkie zasoby personalne i materialne. O szkole gminnej możemy mówić zatem w dwójakim sensie, jako o szkole zbiorczej w siedzibie władz terenowych, ale nasuwa się i drugie pojmowanie jej, jako całokształtu szkół i zakładów oświatowo-wychowawczych, jako jednolitego systemu edukacyjnego gminy organizowanego i pozostającego pod kierownictwem dyrektora tej szkoły. Owe skoordynowanie władzy i funkcji wykonawczej w jednej osobie może okazać się bardzo korzystne dla rozwoju oświaty i wychowania na terenie gminy, ale kryje w sobie także zarodek konfliktów na tle pierwotniejszego zainteresowania się poszczególnymi ogniwami tego systemu.

Zasada kompleksowego organizowania i dysponowania środkami może być bardzo skuteczną bronią w pokonywaniu dotychczasowych ograniczeń w rozwoju oświaty i wychowania na wsi.

Umożliwia ona przekroczenie bariery geograficznej i ekonomicznej. Na sieć szkolną i stopień organizacyjny szkół wiejskich przemożny wpływ wywierała tzw. droga dziecka do szkoły. Kompleksowe rozpatrywanie spraw szkolnych i koncentracja środków może doprowadzić do „wydłużenia drogi dziecka do „szkoły”, co ułatwi integrację szkół i poszczególnych ogniw wychowawczych w jednolity system, w sensie stworzenia każdemu dziecku warunków optymalnego rozwoju i łatwego dostępu do odpowiedniej dla niego szkoły. Pociągnie to za sobą konieczność elastycznego planowania sieci szkolnej stosownie do zadań społecznych (potrzeb środowiska) i zadań pedagogicznych (potrzeb dziecka). Przyczyni się to niewątpliwie do rozwinięcia funkcji orientacyjnej szkoły, a więc do rozwoju poradnictwa pedagogicznego i preorientacji zawodowej. Należałoby zatem już dziś pomyśleć o przysposobieniu odpowiedniej kadry dla tej funkcji szkół.

Tworzenie szkół o większym zasięgu działania (rejonie szkolnym) przyspieszy na pewno ich rozwój pod względem organizacyjnym. Będzie z tym wprawdzie niemało kłopotów, ale ich łączne rozwiązywanie dla całej sieci szkolnej gminy pozwoli na ekonomiczne wykorzystanie posiadanych środków. Na pewno trzeba będzie rozwiązać sprawę komunikacji — przewożenia dzieci i personelu szkolnego do szkół i różnych placówek, do pracowni i warsztatów, do muzeów i instytucji kulturalnych. Może okazać się, że najlepszym rozwiązaniem będzie posiadanie własnych środków komunikacyjnych, co pozwoli na bardziej elastyczne wykorzystanie kadry specjalistów oraz na lepsze wyzyskanie urządzeń i zestawów pomocy naukowych oraz sprawne zaopatrywanie szkół.

Zwiększony zakres działania szkoły pociągnie za sobą konieczność posiadania szeregu innych urządzeń, na przykład szatni, poczekalni, stołówki, klubu, świetlicy oraz bogatego programu (repertuaru) zajęć pozalekcyjnych. Trzeba uwzględnić wszystkie podstawowe potrzeby uczniów oraz personelu szkolnego i opracować program sukcesywnego ich zaspokojenia. Mam tu na myśli takie sprawy, jak dojazdy, odpoczynek i

rekreacja, dożywianie, opieka lekarska i pedagogiczna, a nawet takie drobiazgi jak usługi krawieckie i inne, informacja — telefon itp.

Szkoła stanie się miejscem pobytu dla większej i różnicowanej zbiorowości ludzi, wzrośnie niepomniernie jej funkcja opiekuńcza. Może ona zarazem skutecznie propagować nową racjonalną rozwiązanie problemów współczesnego życia, na przykład w zakresie gospodarstwa domowego, racjonalnego żywienia i ubierania się, wypoczywania, wykorzystania wolnego czasu, współżycia i wzajemnej pomocy. Na tę funkcję propagowania racjonalnych zasad życia w nowych warunkach warto zwrócić szczególną uwagę. W ten sposób szkoła będzie przecież mogła oddziaływać na lokalne środowisko, przyczynić się do kształtowania kultury życia codziennego. Dla tych zadań potrzebna będzie nowa kategoria pracowników służby społecznej. Kompleksowe rozwiązywanie tych spraw dla całej sieci szkolnej w gminie może okazać się zupełnie realne i opłacalne.

Tworzenie wielkich szkół czy nawet zespołów różnych szkół oznacza przede wszystkim koncentrację środków oraz ekonomiczne ich wykorzystanie.

Chcąc w sposób zasadniczy zmienić styl pracy szkoły i spotęgować skuteczność jej oddziaływania, aby mogła sprostać wymaganiom współczesnego życia, musimy wyposażyć ją w nowoczesne urządzenia techniczne i pomoce naukowe. Gminny dyrektor szkół, będąc dysponentem wszystkich środków materialno-technicznych, może zebrać wszystkie pomoce naukowe w jednym miejscu, stworzyć swego rodzaju bank pomocy naukowych i materiałów dydaktycznych i zorganizować racjonalny sposób ich wypożyczania. Nie każda szkoła musi posiadać komplet takich urządzeń i pomocy, na których koszt składa się nie tylko cena zakupu, ale także koszty eksploatacji (uruchomienia aparatury, jej obsługi, konserwacji i naprawy).

Sens pedagogiczny tworzenia takich dużych szkół polega na tym, że stwarzają one większe możliwości stymulacji rozwoju ucznia.

Nie trzeba nikogo przekonywać, że szkoła o 1 lub 2 nauczycielach nie może konkurować ze szkołą, która posiada duży zespół specjalistów. Tworzenie dużych szkół oznacza nie tylko likwidowanie małych szkółek, ale przyczynia się zarazem do podnoszenia kwalifikacji nauczycielskich przez eliminowanie nauczycieli uniwersalnych, umiejących wszystko po trochu, lecz nic dobrze.

W dużych szkołach podział pracy sprzyja specjalizacji nie tylko w zakresie nauczania, lecz także w innych dziedzinach pracy szkoły, jej funkcji opiekuńczej i wychowawczej, zdrowotnej i obsługi technicznej. Oprócz specjalistów działalności podstawowej, powstaną nowe kategorie pracowników działalności usługowej i pomocniczej, służby zdrowia, opieki społecznej i pedagogicznej, służby technicznej, komunikacyjnej.

Powstanie problem zatrudnienia tych ludzi i racjonalnego wykorzystania. Gdzie będą znajdowały się ich etaty, czy w szkole gminnej, czy w szkole, do której zostaną skierowani? Czy na przykład nauczyciel wychowania fizycznego musi być przydzielony tylko do jednej szkoły, czy też może być wykorzy-

stywany w kilku szkołach i placówkach? A lekarz szkolny, gdzie ma mieć swój gabinet i gdzie przyjmować swoich podopiecznych, jak inaczej można wykorzystać jego kwalifikacje?

Koncentracja urządzeń technicznych i pomocy naukowych w dużych szkołach ma na swoje uzasadnienie nie tylko względy ekonomiczne. Laboratoria do nauki języków obcych, aparatura pomiarowa w różnych pracowniach, wyposażenie sal audytoryjnych, to wszystko przyczynia się do zobiektywizowania procesu nauczania, do wprowadzenia nowej „technologii” nauczania, do zwiększenia efektywności szkoły.

W tradycyjnej szkole dominuje układ: nauczyciel — uczeń, nauczyciel — klasa. Uczeń znajduje się w zasięgu wzroku nauczyciela i siły jego głosu. Możliwości oddziaływania nauczyciela są ograniczone tymi parametrami. Natomiast w szkole z bogatym wyposażeniem technicznym do układu: nauczyciel — uczeń, wprowadzony zostanie nowy partner — technika. Zmienia to w zasadniczy sposób styl pracy i układ stosunków interpersonalnych w szkole. Zwiększy się zakres oddziaływania nauczyciela na ucznia nawet na odległość i pod jego nieobecność w klasie.

Do procesu nauczania będzie można włączyć wybitnych wykładowców, utrwalając ich głos na taśmie lub magnetowidzie. Urządzenia techniczne mają swoje wymagania, którym trzeba się ściśle podporządkować. Dowolność i subiektywność panująca w szkole tradycyjnej będzie musiała ustąpić na rzecz znajomości obiektywnych wymogów techniki. Wraz z techniką wprowadzona zostanie do szkoły nowa zasada porządkująca i dyscyplinująca. Bez zrozumienia tych nowych momentów w szkole i wzajemnych zależności — niewiele się w niej zmieni na lepsze.

W szkole przyszłości musi nastąpić większe sprzężenie człowieka z maszyną, co wcale nie oznacza eliminowania czynnika humanistycznego na korzyść czynnika technicznego. Wchodzimy przecież w okres rewolucji naukowo-technicznej, to znaczy, że chcemy w większej mierze korzystać z osiągnięć nauki i techniki. Szkoła współczesna nie może nie dostrzegać tej problematyki w procesie nauczania i wychowania.

Czym zatem jest szkoła gminna w świetle tych nowych postanowień organizacyjnych?

Chyba najtrafniej określimy jej rolę i miejsce w systemie gminnej oświaty, gdy powiemy, że ma ona być szkołą macierzystą w stosunku do pozostałych szkół i placówek.

Ma być tą, która — zabiegając o swój własny rozwój i modernizację — zarazem służy innym szkołom i placówkom oświatowo-wychowawczym. Gromadzone zasoby materialne, księgozbiory, pomoce naukowe, materiały dydaktyczne są udostępniane innym ogniwom systemu według ustalonego harmonogramu. W ten sposób szkoła macierzysta wciąga w swój „obieg” inne szkoły i nadaje im właściwy rytm pracy, zapraszając uczniów i nauczycieli z innych szkół do swoich sal i urządzeń dydaktycznych.

Taka struktura organizacyjna i sposób funkcjonowania oświaty w gminie stwarza systemowe (organizacyjne) bodźce i zachęty dla nauczycieli do podnoszenia kwalifikacji, pogłębiania specjalizacji i do płodnej wymiany doświadczeń. Każdy bowiem nauczyciel znajduje w tym systemie swoje miejsce i ma widoki na awans i posuwanie się ku górze w swej karierze.

Przed gminną szkołą zbiorczą, a w szczególności przed jej dyrektorem, otwierają się nowe możliwości skutecznego działania na niwie oświaty i wychowania przez koncentrację środków i lepsze ich wykorzystanie.

Do 39 zakładów wychowawczo-opiekuńczych podległych Ministerstwu Oświaty i Wychowania skierowano w listopadzie ub. r. ankietę zawierającą szereg pytań związanych z działalnością zakładów i ich potrzebami. Nadawcą był utworzony niedawno Departament Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacyjnej Młodzieży. Uzyskana dzięki ankiecie wiedza pracownicy departamentu pogiębili w czasie bezpośrednich wizytacji w placówkach. Nie zdążyli odwiedzić wszystkich, byli jednak w wielu.

Refleksje? Ano prawdę mówiąc nie budził zachwytu nierzadki widok ogolonych do skóry głów wychowanków czy chłopców w „biały dzień” przebranych w piżamy. Nie skłaniał do pozytywnych ocen przegląd niektórych programów pracy, w których wyraźnie występował niedostatek zamierzeń wychowawczych. Oczywiście, bywało i inaczej. W niejednym zakładzie spotkano bardzo ciekawe przedsięwzięcia wychowawcze i organizacyjne, godne szerokiego upowszechnienia.

W sumie zanotowano szereg problemów do omówienia, spraw które niepokoją. Należą do nich: brak sprecyzowanego i celowego systemu przyjęć wychowanków i systemu wciągania ich do zakładowego życia, brak systematycznej pracy ze środowiskiem rodzinnym wychowanków, znikomy udział organizacji młodzieżowych w ratowaniu tych, którzy się potknęli. Stwierdzono też, nie po raz pierwszy, braki w codziennych planach zajęć wychowanków. I chodzi tu nie tylko o sprawy szkoły czy przyuczanie do zawodu, ale także o luki w dziedzinie sportu, gier, zabaw. Tego wychowankowie mają mało; niewiele podejmuje się w zakładach inicjatyw sprzyjających rozwojowi rozmaitych zainteresowań młodzieży, rozbudzeniu ciekawego i pozytywnego „hobby”.

Jeszcze raz jednak wypada podkreślić, że wyeksponowanie negatywów nie jest równoznaczne z jakąś ogólną złą oceną. O taką ocenę departament w ogóle nie mógł się jeszcze pokusić, bowiem przestudiowanie odpowiedzi ankietowych, a nawet osobiste, lecz jednorazowe i krótkie wizyty w zakładach — nie dają dostatecznych podstaw do pogłębionych opinii; pozwalają jednak na refleksje. Ułatwiają „wyłowienie” z życia placówek wychowawczych dziedzin najpilniej domagających się reformy.

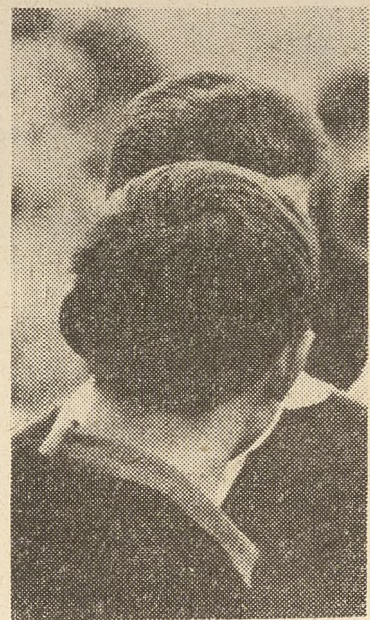
O tym wszystkim mówiono na trzydniowej naradzie roboczej, którą departament zorganizował w dniach 6—8 stycznia. Przybyli na nią prawie wszyscy dyrektorzy zakładów wychowawczych oraz wizytatorzy z okręgów. Narada wskazała na podstawowe problemy związane z resocjalizacją młodzieży niedostosowanej, ważne również dla każdego pedagoga.

KONFRONTACJE

W toku obrad pracownicy nauki — dyrektor Instytutu Profilaktyki i Resocjalizacji Społecznej Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Stanisław Jedlewski; wice-

dyrektor tego instytutu — doc. Czesław Czapów; dyrektor Instytutu Badań nad Młodzieżą — doc. Stanisław Mika oraz dr Jerzy Kwaśniewski — zapoznali zebranych z wynikami swoich badań w zakresie resocjalizacji dzieci i młodzieży.

Prof. Jedlewski przedstawił propozycje nowego rozkładu zajęć w zakładach, w którym to projekcie uwzględnione są w znacznie większej mierze niż w dotychczasowej praktyce potrzeby i zainteresowania wychowanków. Przewidziane są specjalne



programy nauczania przystosowane do potrzeb tego typu uczniów, przewidziana jest nauka zawodu, a także zajęcia artystyczne, zajęcia społecznie użyteczne, wf. Ustalony jest wymiar czasu, który wychowankowie poświęcać powinni na poszczególne zajęcia w ciągu tygodnia, przy czym sport i wf. śpiew, zajęcia artystyczne, zabawy potraktowane zostały bynajmniej nie po macoszemu. Przeciwnie, prof. Jedlewski omawiając projekt mocno wyeksponował psychoterapeutyczną rolę muzyki, sportu itp. Podkreślił, jak wiele dla młodych ludzi, którzy naruszają ład społeczny, znaczyć może dyscyplina i etyka sportowa, jakim autorytetem może być sędzia zawodów szkolnych. Podkreślał również wartość zabaw, wycieczek, wpływ sztuki filmowej, teatralnej, koncertów itp.

Doc. Czapów omówił zasady kierowania zakładem wychowawczym oraz problem diagnozy wychowawczej. Zwłaszcza, jeśli chodzi o to ostatnie, doc. Czapów podkreślił wartość stawiania diagnozy indywidualnej i grupowej, potrzebę stosowania niekiedy diagnozy bardzo szybkiej. Od umiejętności bowiem oceniania motywów poszczególnych zachowań wychowanka — zależy wiele prawidłowych lub nieprawidłowych posunięć.

Nie sposób zdać tu relację z wszystkich wystąpień przedstawicieli nauki. Ich wypowiedzi dostarczyły wiele materiału do dyskusji. Ciekawa była jednak nie tylko teoria, ciekawe były konfrontacje owych rozważań i propozycji z opinią ludzi, którzy z pracą w zakładach wychowawczych spotykają się na co dzień.

Dyrektorzy zakładów chętnie zabierali głos, prezentując swoje uwagi, spostrzeżenia, pytania. Nikt nie miał wątpliwości, że obecny stan nie może zadowalać. Czy więc powinno być tak, jak proponował prof. Jedlewski? Zastanawiamy się nad liczbą godzin, rodzajem poszczególnych zajęć itp.

W dobie, w której tak ostro odczuwa się wszelki rozdział między nauką a praktyką — konfrontacja taka miała szczególną wartość dla obu stron. Całkowita przy tym zgodność poglądów

wił Tadeusz Szymczak dyrektor Zakładu Wychowawczego nr 3 w Warszawie. W dyskusji dzielił się własnymi, bardzo ciekawymi obserwacjami zjawisk, które zdarzają się także w zakładach poprawczych, a nawet w niektórych domach dziecka. Jeśli wychowanek przenoszony jest z jednego zakładu do drugiego, to „git-ludzie” żądają rekomendacji, dokładnie sprawdzają, czy aby ten nowy, będąc tylko „frajerem” przypadkiem nie podszywa się pod „człowieka”.

Trudno jest wykryć, jakimi

„DRUGIE ŻYCIE” i INNE TRUDNE SPRAWY

panowała na temat kadr. Zarówno naukowcy, jak i dyrektorzy zakładów czy wizytatorzy mocno podkreślali nie tylko potrzebę kształcenia kadr fachowych wychowawców, lecz także zapewnienia im właściwych warunków pracy. Prof. Jedlewski zwrócił uwagę, że „jest to praca, która zjada, praca, w której potrzebny jest dodatek za fachowość, potrzebna możliwość regeneracji psychicznej na łatwo dostępnych wczasach, wyjazdach krajowych czy zagranicznych”. Tak uważali wszyscy i było to nie tylko wyrazem jedynomyślności, lecz również poczucia rzeczywistości, co pozwala mieć nadzieję, że projektowane zmiany mogą być bardzo realne i korzystne. Jak już wspomnieliśmy, narada spełniała i inne zadania, nie miała li tylko charakteru szkoleniowo-dyskusyjnego. Jednym z bardzo ważnych elementów była

WYMIANA DOŚWIADCZEŃ...

„Nam nie podaje ręki, bo wychowawcy to „frajerzy z urzędu”, a „ludzie” frajerami gardzą.

W „drugim życiu” będącym plagą każdego zakładu obowiązują „grypserka”, czyli ścisłe przestrzeganie określonych wzorów zachowania. Do nich właśnie należy izolowanie się od wychowawców, niedopuszczanie ich do wzajemnych kontaktów. Obowiązują również dążenie do zdobycia sobie przydomka „git”. „Git-ludzie” zajmują najwyższy szczebel w owej nieoficjalnej zakładowej hierarchii.

O tych i innych zasadach „drugiego życia”, ponurego zjawiska w domach wychowawczych, mó-

drogami przenikają „opinie” wiążące się z „drugim życiem”, jakie formy działania rozwijają „git-ludzie” nadający ton innym. Trzeba nie lada doświadczenia, by nie tylko dostrzec skrzętnie przed wychowawcą ukrywane objawy, ale jeszcze doszukać się wśród nich pewnych prawidłowości, poczynić obserwacje, które mogą być przydatne dla rozwijania kontrakcji zamierzającej do niwelowania wypaczeń. Dlatego niezwykle cenne są w tej dziedzinie spostrzeżenia każdego pedagoga. Na naradzie o „drugim życiu” mówiło kilku dyrektorów. Poruszano oczywiście i inne zagadnienia.

Sporo uwagi poświęcono łącznie w okresie wakacji grup wychowanków zakładu z młodzieżą normalną. Jeden z dyrektorów wysłał kiedyś 15 swoich najgorszych chłopców na obóz dziewcząt-sportsmenek. Wychowawców obozowych uprzedzono, z kim będą mieli do czynienia. Dziewcząt było 48, chłopców — 15. Ten z pozoru karkołomny eksperyment zdał egzamin. Po kilkunastu dniach zakładowy „prowodyr” stracił „mir” wśród swoich, czuł się skrepowany. Jego zachowanie, a także podporządkowanie się pozostałym chłopcom normom życia obowiązującym w obozie — potwierdziły teorię, że wiele dać może umiejętne wiązanie życia wychowanków zakładu z życiem młodzieży zdrowej moralnie. Podobnych przykładów przytaczano więcej.

Poruszano też problem szukania różnych dróg kontaktu wychowawcy z wychowankiem czy grupą. Bywa i tak, że jeśli negatywna banda w zakładzie wal-

czy z drugą bandą negatywną, trzeba czasem poprzez jedną z nich i w odpowiedniej chwili przejąć kierownictwo. Zdobywa się tym sposobem pewien mir, znajduje się wzajemny kontakt, który potem może być odpowiednio wykorzystany — twierdził np. Kazimierz Masalski — dyrektor zakładu wychowawczego w Malborku. Sprawa pewnej elastyczności metod oddziaływania na młodzież trudną czy wręcz przestępczą podkreślana była przez kilku pedagogów.

Życie w zakładzie wychowawczym, jak wiadomo — pełne napięć, niezwykłych trudów pedagogicznych i wychowawczych — nie pozwala na szerokie kontakty z innymi pedagogami i wychowawcami. Na naradzie — co jest bardzo cenne spotkali się dyrektorzy wielu zakładów. Była więc sposobność wymiany doświadczeń, możliwych do wykorzystania i upowszechnienia.

PERSPEKTYWY

W sumie narada służyła konfrontacji wiedzy teoretycznej z praktyką, wymianie pedagogicznych i wychowawczych obserwacji, a także dyskusji nad sprawami organizacyjnymi. Wreszcie na tej właśnie naradzie padło wiele konkretnych zobowiązań ważkich dla dalszych poczyną w dziedzinie resocjalizacji młodzieży. Mówili o nich — w podsumowaniu wicedyrektor Departamentu Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji Młodzieży — mgr Marian Dywański oraz wiceminister oświaty i wychowania, gen. Zygmunt Huszcza.

I w tym przypadku trudno o dokładną relację, ograniczymy się więc do wymienienia niektórych, przyjętych wniosków i zobowiązań. W myśl ich — departament uznaje za słuszną zgłoszoną przez wszystkich potrzebę zatrudnienia w zakładach psychologa. Załatwienie tej sprawy — z punktu widzenia podstaw formalnych — przyjmuje jako najbliższy obowiązek. Ważna jest również propozycja wprowadzenia etatu pedagoga społecznego — badającego środowiska wychowanków, za ważny i wymagający rozwiązania uznano problem dobrej selekcji wychowanków kierowanych do zakładów.

Od nowego roku szkolnego wprowadzi się, jeśli nie we wszystkich, to w części zakładów projekt programu zajęć wychowawczych opracowany przez prof. Jedlewskiego. Podejmuje się też prace nad nowelizacją statutu zakładu. W tym statucie dążyć się będzie do zwiększenia uprawnień rad pedagogicznych tak, by mogły one być czynnikiem decydującym w takich sprawach jak na przykład przejście chłopca czy dziewczyny z klasy do klasy, udzielanie urlopow, określenie terminu opuszczenia zakładu itp.

Sumując można stwierdzić, że zapowiedziano — dużo realnych i potrzebnych zmian, na które — prawdę mówiąc dyrektorzy i wychowawcy, pedagogowie pracujący w zakładach wychowawczych od dawna czekają.

HANNA POLSAKIEWICZ

TRZEBA POMYŚLEĆ O TYCH DZIECIACH

Zupełnie przypadkowo natrafiłam na artykuł W. Wranczy pt. „Im też należy się miejsce w życiu”, zamieszczony w jednym z ubiegłorocznych numerów „Głosu Nauczycielskiego”.

Szkoda, że odbiorcami „Głosu” są niemal wyłącznie nauczyciele; jestem przekonana, że rodzice chętnie wypowiedzieliby się na

ten temat, co zorientowałoby odpowiednio władze, jak ważny i, niestety, jeszcze nie rozwiązany jest ten problem.

Czuje się upoważniona do wypowiedzenia tego poglądu, jako lekarz-pediatra i jednocześnie matka dziecka o dużym ograniczeniu sprawności ruchowej i manualnej. Zaburzenia te utrudniają wytrzymanie tempa współczesnej szkoły. Mimo obiektywnych trudności, córka ukończyła przed dwoma laty szkołę podstawową z wynikiem dobrym. Cały rok, poprzedzający to wydarzenie, upłynął na poszukiwaniach odpowiedniej szkoły średniej. Odsyłała z poradni dzielnicowej do okręgowej, stamtąd na szereg konsultacji — przebrnęłam wraz z córką przez niezliczoną ilość testów i badań. I wtedy okazało się, że wśród bardzo rozbudowanej sieci szkół średnich, nie ma odpowiedniej szkoły dla mojej córki. Miała wtedy lat 15; Poradnia Psychologiczna Rehabilitacji Inwalidów obejmuje opieką młodzież dopiero od lat 16. Stoleczna Przychodnia Przemysłowa

wydała orzeczenie kwalifikujące do pracy chałupniczej. Według mnie jednak rezygnacja z dalszej nauki nie wchodziła w grę, tym bardziej że dziewczynka wykazywała w tym kierunku ogromny zapał.

Z tej beznadziejnej, zdawałoby się, sytuacji znalazło się wyjście. Córka moja już trzeci rok uczy się w Liceum Ogólnokształcącym dla Pracujących. Efekty są bardzo dobre. Lekcje odbywające się tylko cztery razy w tygodniu dają możliwość „złapania oddechu”, mniejsza ilość zadawanego materiału stwarza realne szanse wykonania poleconej pracy. Nie bez znaczenia jest tu fakt życzliwej i serdecznej atmosfery stworzonej przez grono pedagogiczne i współkolegów.

Opisuję swój przykład, oczywiście, nie po to, by wszystkie mniej wydolne dzieci były kierowane do szkół dla pracujących, lecz po to, by zwrócić uwagę, że młodzież inwalidzka też może i powinna mieć szanse ukończenia szkoły średniej. W dzisiejszej rzeczywistości wykształcenie na

szczeblu podstawowym przestaje wystarczać.

Postęp medycyny sprawił, że utrzymuje się przy życiu wiele słabych niemowląt, ratuje się ze śmiertelnych do niedawna chorób wiele dzieci. Oczywiście, dzieci te stanowią potem mniej wartościowy element w szkole, ale właśnie wobec tych dzieci istnieje bezwzględny obowiązek moralny i obywatelski jak najwłaściwszego ustawięcia ich w życiu.

Projekt utworzenia szkoły stopnia średniego specjalnie dla młodzieży inwalidzkiej powinien być wszechstronnie rozważony. Obojętne jest zdania, że korzystniejsze z punktu widzenia zdrowia psychicznego jest łączenie chorych ze zdrowymi. Pozwala to na pełniejszą i bardziej wszechstronną rehabilitację chorych (nie bez znaczenia są tu względy ambicjonalne), pod warunkiem rozsądnego ulgowego, koniecznie dydaktycznego traktowania chorych i stwarzania im sprzyjającego klimatu.

Może się mylić, ale mam smutne obserwacje wskazujące na to, że

trudno o taki klimat właśnie w szkołach dla młodzieży. Jestem przekonana, że duże pole do działania mogłyby mieć takie organizacje młodzieżowe, jak ZMS czy ZHP, odpowiednio przygotowane przez władze oświatowe. Rozważyć też należy ewentualność wydzielienia w szkołach średnich specjalnych klas o nieco zwolnionym tempie nauczania, możliwym do zrealizowania przez młodzież z grup dyspanseryjnych.

Ze względu na chorobę mojej córki pozostaję w kontakcie ze Stoleczną Przychodnią Usprawnienia Leczniczego (ul. Lindleya 4). Wiem, jak wielu rodziców napotyka problemy związane z wyborem odpowiedniej szkoły średniej dla młodzieży inwalidzkiej.

Cieszę się, że władze rozważają te zagadnienia i wierzę, że z czasem dojdą do właściwego ich rozwiązania.

WANDA BORKOWKA

Czytelnicy mają głos

JAK WYRZUCAĆ PAŃSTWOWE PIENIĄDZE

Zakupiliśmy w Przedsiębiorstwie Zaopatrzenia Szkół „Cezas” w Bytomiu trzy komplety ławek szkolnych. Po bardzo krótkim okresie użytkowania okazało się, że nie spełniają one swego zadania.

Sama konstrukcja ławek nie jest dostosowana do potrzeb szkoły, gdyż nie ma w nich pomieszczenia na teczkę ucznia. Półka ze względu na to, że znajduje się na wysokości kolan dziecka — jest bardzo wąska i umieszczenie na niej teczek jest absolutnie niemożliwe. Uczniowie stawiają zatem teczkę obok ławki, czyli w przejściu między rzędami. Jeżeli więc nauczyciel chce podejść do któregoś z nich, potyka się o teczkę. Nie wspominajmy już o tym, jak w tych warunkach wygląda klasa.

Również i samo wykonanie ławek pozostawia wiele do życzenia. Metalowe rurki są tak słabe, że po prostu krzywią się pod ciężarem ucznia. W związku z tym dzieci siedzą przygarbione, bo oparcie razem z siedzeniem przechylone jest do przodu. W miejscu, gdzie część drewnianą

łączono z metalową — rurki są splaszczone i właśnie tu pękają.

Reasumując można stwierdzić, że kupno tych ławek równa się wyrzuceniu państwowych pieniędzy w błoto. Ławki takie absolutnie nie nadają się do szkoły.

Szkola nasza liczy sobie 50 lat. Mamy wiele mebli sprzed 20—30 lat i o dziwo są trwałe, mocne. Natomiast kupione obecnie są słabe, jakby z góry zakładano, że po roku należy je wyrzucić. A już te ostatnie dostarczone nam ławki, to po prostu szczyt tandety.

Dyrekcja szkoły żąda więc wymiany trzech kompletów ławek. Prosimy o przyjazd przedstawiciela „Cezasu”, żeby u nas na miejscu przekonał się, iż nasze zarzuty nie są gołosłowne.

Szkola jest w tym trudnym położeniu, że zamawia meble nie wiedząc, jakie otrzyma. W każdym zamówieniu, kierowanym do „Cezasu” zawsze zaznaczamy, że prosimy o taborety, krzesła, mocne stoły. Prosimy też, aby nie były to meble tylko klejone, lecz wzmacniane śrubami, ponieważ sprzęt tylko klejony — a taki właśnie jest dostarczany — roz-

pada się na części w ciepłym pomieszczeniu szkolnym.

Każdy z nas chce mieć w domu meble mocne, aby jak najlepiej służyły, a co dopiero mówić o szkole. Przecież dzieci to żywioł, wiadomo, że nie siedzą spokojnie. Dlatego meble szkolne powinny być tym bardziej mocne. O tym muszą pamiętać producenci.

Zresztą do wszystkich mebli otrzymywanych ostatnio mamy wiele zastrzeżeń. Krzesła są bardzo słabe, nogi ich cienkie, łatwo się łamią i odklejają. Stoliki świetlicowe mają słabe blaty z płyt wiórowych z lekko przykręconymi nogami z rurek. Wystarczy więc kilka przesunąć, aby śruby obluźowały się i stół zamienił się w mebel... składany: oddzielnie blat i oddzielnie nogi.

Mamy nadzieję, że „Cezas” na konferencji z przedstawicielami wytwórni mebli, zwróci uwagę na to, abyśmy otrzymywali meble mocne, solidnie wykonane, które służyłyby jak najdłużej i jak najlepiej. Liczymy, że obecna sytuacja ulegnie poprawie.

**SZKOŁA PODSTAWOWA NR 7
w Sosnowcu**

ABY TORNISTER BYŁ LŻEJSZY

„Przecież dla zdrowia dziecka nie może być obojętne czy dźwiga codziennie 2 czy 7 kilogramów w swoim tornistrze” — tak kończy autorka swój artykuł pt. „Siedem kilo w tornistrze” („Głos” nr 52—53 z ubiegłego roku).

Pragnę w imieniu milionów maluchów objuczonych ciężkim tornistrem serdecznie podziękować redakcji i autorce za publikację tego artykułu. To, co go dzi w zdrowie dziecka, nie powinno być odkładane na dalszy plan. Należy się cieszyć, że powstaje specjalny fundusz na rozwój służby zdrowia. Jednak postarajmy się, aby coraz nowocześniejsze szpitale i uzdrowiska nie musiały naprawiać defektów w postawie młodego pokolenia, defektów, które powstały z winy resortu oświaty.

Mówiąc o tornistrze, mamy na myśli „pojemnik” na książki noszony na plecach. Chociaż jego waga wynosi 5—7 kg, nie jest to jeszcze groźne. Popatrzmy jednak na młodzież: 80—90 procent uczniów dźwiga teczkę lub torbę w jednym ręku. Tornister na plecach uważają za coś archaicznego. W takiej sytuacji ciężar (licząc kilogramów) staje się problemem, który musimy rozwiązać nie w 1975—1980 roku, lecz już dziś.

W naszej szkole jedynie uczniowie klasy pierwszej są tymi szczęśliwcami, którzy idą do szkoły niby na spacer. Podręczniki i przybory szkolne zostawiają w swoich ławkach. Do domu zabierają czasem elementarz lub zeszyt. Pozostałe zespoły klasowe mają wspólne izby lekcyjne, więc nie ma tej możliwości. Szaf też jest mało.

Z powyższych przyczyn pragnę poprzeć propozycję autorki wspomnianego artykułu oraz uzupełnić ją własnymi koncepcjami.

Wydać mi się, że należałoby drukować (jak proponuje autorka) podręczniki w formie zeszytów. Obecny podręcznik rozbici na 5—10 części. Każdy zeszyt zawiera porcję materiału do przerebowania w jednym lub dwu miesiącach. Taka edycja podręczników miałaby podwójną wartość: po pierwsze ułatwiałaby nauczycielowi planowanie. Po drugie uczeń, lubiący przecież nowości,

chętnie sięgałby po następny numer zeszytu, bojącem byłaby również mała objętość, zachęcająco napisany tekst i estetyczna okładka.

Podręczniki-zeszyty powinny być ciekawie napisane. Wszelki „szum informacyjny” należy odrzucić, zamieszczać zaś większą liczbę rysunków, schematów, zdjęć itp. Sugestywnie ułożone pytania zachęcałyby ucznia do zastanawiania się nad tekstem.

Podręczniki-zeszyty z wychowania obywatelskiego, historii, biologii, fizyki, chemii powinny być szczególnie obficie wzbogaczone w rysunki schematyczne, wykresy, diagramy, tabele porównawcze, testy itp., które najlepiej umieszczać pod daną czytanką. Byłby to doskonały materiał do samodzielnej lub grupowej pracy ucznia. Proponuję także zarezerwować około pół strony na notatki. Tam też znajdują się odpowiedzi na postawione pytania.

Tradycyjny zeszyt przedmiotowy, ćwiczenia geograficzne, zbiory zadań z fizyki, chemii, geometrii i arytmetyki, okazałyby się zbyt ciężkie. Tu należy dodać, że uczniowie kupują zwykle grube zeszyty, których do końca nie zapisują. Tak więc odciążymy tornister i zaoszczędzimy deficytowy artykuł, jakim jest papier. Podręczniki-zeszyty, jako trwała własność ucznia, umożliwiłyby mu powtarzanie materiału z niższych klas.

Natomiast język polski, język rosyjski (także inne języki obce) i matematyka, to wyjątkowe przedmioty, dla których należy pozostawić tradycyjny zeszyt przedmiotowy. Można przypuszczać, że podręczniki-zeszyty ułatwiłyby nauczycielom stosowanie w praktyce nowych metod pracy, a szczególnie tych, które propagują autorzy eksperymentu poznawczego. Dzisiejsze podręczniki są, niestety, podstawowym hałmem w przechodzeniu na pracę w grupach (zespołach).

Po spełnieniu przedstawionych przeze mnie propozycji ciężar ekwipunku ucznia zmniejszył się do 1—2 kg. Można więc będzie wówczas tornister lub torbę (notabene wykonaną z materiału o dużym ciężarze właściwym) zastąpić modną torebką, np. z plasty-

JA W SPRAWIE RADIA I TV

W 51 numerze „Głosu” z grudnia ubiegłego roku zamieszczony został list kol. Daniela Penczy, która proponuje przesunięcie szkolnych audycji z języka polskiego „na godziny popołudniowe lub wieczorne”, gdyż przed południem nie zawsze można z nich korzystać z pożytkiem dla całej młodzieży. A szkoda — stwierdza dalej autorka listu — bo audycje z języka polskiego przygotowane są bardzo starannie i na odpowiednim poziomie.

W pełni podzielam tę propozycję i opinie. Chcę jednak troszeczkę ją zmodyfikować i poszerzyć. I my też mamy bardzo duże trudności w korzystaniu z audycji na lekcjach. Przede wszystkim brak jest takich pomieszczeń w szkole, by można na przykład zgromadzić razem trzy równoległe klasy, w których tę audycję należałoby wykorzystywać. Często audycje „leca” w dniu, w którym nie mamy lekcji lub mamy lekcje z inną klasą. W czasie, kiedy nadawana jest audycja z polskiego, w naszych klasach równoległych inni nauczyciele mają akurat fizykę czy geografie i — nie chcąc „marnować lekcji” — nie godzą się na to, by nam „wypożyczyć” na godzinę zainteresowaną tą audycją młodzież. No i wreszcie to, co dla mnie osobiście jest jakoś najbardziej niezrozumiałe — niektórzy dyrektorzy szkół są przeciwnikami łączenia klas, bo rzekomo wprowadza to tylko „bałagan i zamieszanie, a młodzież i tak niewiele z tego korzysta”.

Myślę, że trochę zamieszania to może i jest, ale przecież można te sprawy rozwiązywać wcześniej i działać w szkole na zasadzie: dziś ty mnie dasz młodzież na polski, jutro ja tobie na geografie i w ciągu roku rzecz się zbilansuje. Jeśli zaś o korzyści chodzi, to — według mnie — audycje te dają uczniom bardzo dużo pod warunkiem wszakże, iż nauczyciel polonista nie potraktuje lekcji z audycją jako okazji do relaksu, lecz jest do jej przeprowadzenia należycie przygotowany i umie wytworzyć pożądaną atmosferę.

Sprawa dużego, zbiorczego pomieszczenia jest aktualnie w bardzo wielu szkołach nie do rozwiązania i należałoby ją wysunąć jako istotny dezyderat pod adresem projektantów i budowniczych nowych szkół.

Zgadzać się z przesunięciem szkolnych audycji TV na godziny popołudniowe lub wieczorne — nie uważam za celowe całkowite ich zlikwidowanie w godzinach rannych. Niechaj rano będą, bo jednak wielu polonistów z nich korzysta, a nadto najlepiej pracuje się, gdy audycja przebiega równoległe z lekcją, gdy wszystko dzieje się równocześnie, gdy „zełazo kuje się, póki gorące”.

Audycje obejrzone „na własną rękę”, omawiane później, są przysłowiową „musztardą po obiedzie”. Stwierdzam to na podstawie prowadzonych z ucznia dyskusji o teatrze poniedziałkowym czy piątkowym, wybranych filmach czy audycjach. To już nie ten klimat, nie ta atmosfera, to coś, co już trochę przebrzmiało. Takiej „odgrzewanej” audycji nie towarzyszą już emocje, niezwykle ważny czynnik na tego typu lekcjach i w nauczaniu literatury.

A zatem, jeśli redakcja programowa Telewizji Polskiej uzna to za możliwe, to warto przenieść,

ale tylko na zasadzie powtórzenia tej audycji w innym lub nawet tym samym dniu wieczorem, by ci, którzy nie mieli szans skorzystać z audycji w szkole, mogli zapoznać się z nią w domu, świetlicy, w klubie, internacie itp. Jedynie takie rozwiązanie uważam za słuszne i celowe.

Jest jeszcze jedna sprawa, która mnie już od szeregu lat „boli”. Audycje radiowe. Niektóre z nich są naprawdę bardzo dobre i byłyby nam konieczne potrzebne do naszych lekcji. Niestety. Podobnie jak z audycji TV nie zawsze z nich korzystamy i te same mamy z nimi trudności.

Świetnym rozwiązaniem jest nagrywanie tych audycji na taśmę magnetofonu i wykorzystywanie wtedy, kiedy są nam potrzebne, a także w tej klasie, w której określony temat realizujemy. Ale, jak je „złapać”, jak nagrać, skoro do nagrywania musi być cisza no i czas. Audycje zaś bardzo często nadawane są wtedy, kiedy akurat prowadzimy lekcję nie w tej klasie, w której można by je zastosować i wtedy, kiedy nie mamy żadnych warunków, aby je nagrać.

Tu widzę dwa rozwiązania: powtarzanie audycji radiowych w takim czasie, by nauczyciele mogli je sobie nagrywać na taśmy, a uczniowie przy okazji — wysłuchać; opracowywać odpowiednie kopie taśm magnetofonowych i umożliwiać ich nabycie zainteresowanym nauczycielom i szkołom. I wtedy byłaby bardzo konkretna, solidna pomoc dla nauczyciela i szkoły.

Chf.

P.S. Nie sądzę, by tylko napisanie o tych sprawach w naszym „Głosie” wystarczyło. O to trzeba się ubiegać w Polskim Radiu i Telewizji. Żywię nadzieję, że nasz Związek to zrobi.

WCZASY w OLSZTYNIE

Otrzymując skierowanie na wczasy zimowe w Olsztynie — niejeden myślał: „W Olsztynie wczasy? Co tam ciekawego? Zabytków prawie żadnych, można je zwiędzić w jednym dniu. A co dalej? Nudy i jeszcze nudy!”. Odważniejsi postanowili jednak „skorzystać” ze wspomnianych nudów i są wręcz zaskoczeni. Uroczy las, lodowiska, jeziora, ośrodek sportów wodnych i dogodne położenie Internetu Technikum Ekonomicznego — bo tu mieścił się ośrodek wczasowy, to tylko część czynników, które wpływają na samopoczucie wczasowiczów. Gdyby nie to, że na początku pomieszczenia były słabo ogrzewane, można by powiedzieć, iż był to relaks, o jakim się marzyło.

Jako długoletni mieszkaniec woj. olsztyńskiego, doznałem tu wielu przyjemnych wrażeń. Na uwagę zasługują, nadzwyczaj życzliwe kierownictwo ośrodka i cały personel, smaczne i bardzo urozmaicone posiłki oraz wprost fantastyczny instruktor k.o., który „workiem” najrozmaitszych pomysłów bawił uczestników na co dzień.

Czy wszyscy są z tego wypoczynku zadowoleni? Raczej nie. Na przykład po wycieczce do Św. Lipki, Reszla i Gierłoży usłyszałem taką opinię: „To była wycieczka? Szkoda pieniędzy! Trochę gruzów pokazali i 2 kościoły!”.

Wydać mi się, że takim ludziom nikt nie dogodzi, a często właśnie oni wpływają źle na atmosferę wśród wczasowiczów. Czyżby historia Warmii i Mazur, walka mieszkańców tych ziem o polskość, dowody przemian, jakie tu nastąpiły w okresie powojennym — były już wszystkim nauczycielom tak dobrze znane? Na pewno nie. Przecież Gierłoż to nie tylko „kupa gruzów”, to przede wszystkim historia. Św. Lipka to też nie tylko zwykły kościół, lecz historia Warmii, dowód jej przywiązania do Polski. Kto jak kto, ale nauczyciele powinni być tego świadomi.

Kończąc chciałbym podziękować kierownictwu ośrodka i ZNP za wysiłki nad naszym efektywnym wypoczynkiem. Aczkolwiek: nie luksusowym, ale udanym.

**ANTONI MISCHKE
Karolewo**

MOJE PROPOZYCJE

Jesteśmy bardzo zadowoleni z wprowadzenia rubryki „Czytelnicy mają głos”. Niech ludzie piszą. Czasami nawet trochę lżej się robi na sercu, kiedy nasza związkowa gazeta pisze o problemach chwilowo nie do załatwienia.

Chcemy wiedzieć, o czym radzi Zarząd Główny. Nie chodzi nam o referaty i szumne hasła, jesteśmy ciekawi także tych spraw, które próbowaliście, Koledzy, załatwić i nie „wyszły Wam”.

W tej chwili jest zima; do wakacji daleko, ale można i trzeba myśleć na zapas. Chodzi mi o sprawę organizacji życia kulturalno-oświatowego w nauczycielskich ośrodkach wypoczynkowych wszelkiego typu (wczasach profilaktycznych) i sanatoriach też.

Często się zdarza, że funkcję tzw. kaowca powierza się komuś bardzo młodemu bez żadnego przygotowania, czasem jest to ktoś z rodziny pana kierownika. Pracę swoją kaowiec z przypadku traktuje jako „dopust boży”. O-

granicza się ona zwykle do zorganizowania jednej wycieczki i zaprowadzenia towarzystwa raz w tygodniu do jakiejś „tancbudy”. Kogo jak kogo, ale nasz Związek stać chyba na powierzenie funkcji „kaowców” ludziom przeszkolonym i trochę poważniejszym, potrafiącym prowadzić działalność kulturalną na właściwym poziomie.

Druga sprawa którą chcę poruszyć, to jubileusze nauczycielskie. Problem dyskryminacji niektórych kolegów był już szeroko dyskutowany w prasie, nie ma więc sensu go powtarzać.

Proponuję, żeby ZNP, bez wyjątku wszystkim kolegom, którzy przepracują 20, 25, 30 itd. lat w zawodzie nauczycielskim, przysyłał pamiątkowe pismo z gratulacjami. Niech i dla tych szarych, skromnych, nie dostrzeganych „zabłyśnię słońce”. Miło będzie otrzymać z ZNP dowód, że ktoś jak kto, ale właśnie Związek nie zapomni.

Ustalił się pogląd, według którego kryterium oceny wartości toku kształcenia jest poziom kwalifikacji wynoszonych ze studiów. Stąd konieczność badań zmierzających do ustalenia wykorzystania kadr i adekwatności studiów do potrzeb praktyki zawodowej.

Problemy te zarysowują się szczególnie ostro w odniesieniu do studiów pedagogicznych, które mają stosunkowo mniejsze tradycje, a kontrowersje wokół nich skupiają się zasadniczo na doktrynie kształcenia i ich funkcji.

Z oceny kadrowej wynika, że aktualnie jest zatrudnionych około 8890 absolwentów studiów pedagogicznych. To dość liczna grupa zawodowa, o której wiedza jest, jak dotychczas, fragmentaryczna. Badania pozwoliły ustalić miejsce zatrudnienia około 650 osób, tj. 7,3 proc. ogółu. Mimo stosunkowo małej rejestracji przebadanych absolwentów, są podstawy do przeprowadzenia analiz porównawczych ich zatrudnienia. Analizy te z jednej strony dają pogląd na aktualną strukturę zatrudnienia, z drugiej zaś wskazują na zarysowujące się nowe tendencje i perspektywy.

Wyniki naszych badań wskazują na społeczną funkcję studiów pedagogicznych i mogą stanowić podstawę do opracowania struktury ich planu i programu, w miarę adekwatnej do funkcji. Założenie, z którego się wychodzi jest proste: cel studiów, ich społeczna rola powinna determinować strukturę. Brak jasno sprecyzowanego celu studiów w konsekwencji powoduje trudności w ustaleniu zakresu planu i programu studiów.

Przedmiotem badań było osiem roczników absolwentów Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu i trzy roczniki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W latach akademickich 1961/62 — 1968/69 na UAM stacjonarnie ukończyły studia 182 osoby, w latach 1962/63 — 1964/65 na UMK — 38 osób; ogółem 220 absolwentów. W wyniku badań ustalono miejsca pracy 212 (96,4 proc.), zebrano opinię o przygotowaniu wyniesionym ze studiów od 200 (90,7 proc.) absolwentów oraz od 76 (34,6 proc.) kierowników placówek i instytucji, w których badani pracują.

Analiza materiału badawczego wykazała, że mechanizm zatrudnienia absolwentów nie jest właściwy. Brak bowiem planowego systemu zatrudnienia, informacji o wolnych miejscach pracy, trudno uzyskać pracę zgodną ze specjalizacją itp. Stąd takie wypowiedzi i postulaty absolwentów: „Wskazać możliwości zatrudnienia, określić stanowiska, uprawnienia i zakres kwalifikacji absolwenta pedagogiki”; „Brak etatów dla pedagogów”; „Brak określenia funkcji studiów”; „Brak orientacji, kto to jest pedagog oraz co może robić”. Wypowiedzi te wskazują na niekorzystną sytuację na rynku pracy dla osób kończących studia pedagogiczne, wynikającą w dużej mierze z braku skrytalizowanej funkcji w komórkach kadrowych.

Pośród trzech możliwych do wyboru kierunków specjalizacyjnych — specjalizację szkolną wybrało 57,3 proc.; pozaszkolną i oświaty dorosłych — 22,9 proc.; defektologię i resocjalizację — 15,4 proc. badanych. Ale tylko 39 proc. absolwentów podjęło pracę zgodnie ze swoją specjalizacją, pozostali — niezgodnie. Sytuacja taka powoduje rozdzźwięk między wyuczoną specjalizacją a typem pracy zawodowej. W konsekwencji absolwencji, rozpoczynając pracę, zmuszeni są dokwalifikowywać się czy też wręcz przekwalifikowywać. I w tym przypadku jest to skutek żywiołowości zatrudnienia.

Podstawowym resortem zatrudniającym badane osoby (69,9 proc. jest oświata. Resorty sprawiedliwości i spraw wewnętrznych zatrudniają 14,6 proc. absolwentów. Inne resorty: kultury i sztuki, zdrowia i opieki społecznej, obrony narodowej i przemysłu zatrudniają 15,5 proc.

Nauczycielami jest 35,9 proc. absolwentów; pracownikami naukowo-dydaktycznymi — 16 proc.; wychowawcami w placówkach opiekuńczo-wychowawczych — 9 proc.; w zakładach penitencjarnych i resocjalizacyjnych — 8 proc.; instruktorem w poradniach — 7,8 proc.; kuratorami sądowymi — 1,9 proc.; działaczami

społeczno-politycznymi — 2,3 proc.; asystentami socjalnymi — 1,9 proc.; inspektorami do spraw osobowych i szkolenia — 2,8 proc.; referentami szkoleniowo-wychowawczymi i inspektorami do spraw nieletnich w MO — 1,4 proc., bibliotekarzami — 3,3 proc. i redaktorami — 1,9 proc.

Tak więc w obrębie zawodu pedagoga nastąpiło duże zróżnicowanie funkcji, jest to zawód o szerokim profilu, penetrujący w różne dziedziny życia społecznego.

Analiza struktury zatrudnienia absolwentów wskazuje na pogłębiającą się profesjonalizację tego zawodu i rozszerzanie się społecznej funkcji studiów. Tak zwana założona funkcja studiów, określona w urzędowych dokumentach, na przykład w „Informatorze dla kandydatów do szkół wyższych” różni się znacznie od funkcji rzeczywistej, odzwierciedlającej faktyczny stan zatrudnienia absolwentów. Porównanie obu tych funkcji wskazuje, że tylko 54,7 proc. badanych pracuje w

Ocena przygotowania *	Przygotowanie teoretyczne		Przygotowanie praktyczne	
	absolwenci w proc.	przełożeni w proc.	absolwenci w proc.	przełożeni w proc.
Bardzo dobre	1,0	36,9	1,0	26,3
dobre	48,0	56,6	14,5	56,6
wystarczające	39,5	5,2	41,5	14,5
złe	11,5	1,3	43,0	2,6

* na pytanie kwestionariusza odpowiedziało 200 absolwentów i 76 przełożonych

15,5 proc. i tylko 2,5 proc. nie ma zdania w tej sprawie. Warto przy tym zaznaczyć, że nieidentyfikujący się z zawodem pracują w różnych placówkach i instytucjach, a więc nie tyle typ pracy wpływa na brak zadowolenia, ile różnica między poziomem aspiracji a sytuacją zawodową.

Podsumowując, możemy stwierdzić, iż studia pedagogiczne charakteryzuje szeroki profil możliwości zatrudnienia. Rozszerzanie się zakresu instytucji zatrudniających absolwentów, zwiększenie funkcji zawodowych spowodowało dysproporcje między pogłębieniem się specjaliza-

GDZIE PRACUJĄ PEDAGODZY?

LESZEK KOZUCHOWSKI

instytucjach przewidzianych w założonej funkcji studiów. Ten problem wiąże się ściśle z oceną poziomu przygotowania teoretycznego i praktycznego do pracy.

Na pytanie kwestionariusza o ocenę przygotowania do aktualnie wykonywanej pracy otrzymano przedstawione w tabeli zamieszczonej powyżej odpowiedzi (w procentach) od absolwentów i ich przełożonych.

Zestawienie to wskazuje na znaczną różnicę w ocenie poziomu przygotowania dokonaną przez absolwentów i ich przełożonych. Absolwenci ocenili przygotowanie niżej niż przełożeni. Różnice te można — jak się wydaje — wyjaśnić uzupełnieniem wiedzy przez absolwenta w drodze samokształcenia.

Ocena poziomu przygotowania teoretycznego jest znacznie wyższa niż praktycznego. Niepokojąco wysoki odsetek absolwentów, bo aż 43 proc. ocenił przygotowanie praktyczne jako złe. Wydaje się, iż ta ocena jest z jednej strony wynikiem mankamentów w systemie specjalizacji zajęć fakultatywnych i praktyk, z drugiej zaś wspomnianego wyżej rozdzźwięku między typem specjalizacji a rodzajem pracy zawodowej.

Porównanie oceny poziomu przygotowania z miejscem pracy absolwentów wykazało, że wyżej oceniali przygotowanie nauczyciele (z wyjątkiem zatrudnionych w szkołach specjalnych), niżej pracujący w poradniach, zakładach resocjalizacyjnych i pozostałych.

Taki rozkład ocen wynika z faktu orientacji programu studiów na przygotowanie do pracy w szkole, tymczasem analiza dziedzin zatrudnienia absolwentów wskazuje na potrzebę zróżnicowania toku kształcenia.

Aktualna funkcja studiów wymaga rekonstrukcji i orientacji planu i programu studiów na poradnictwo wychowawcze-zawodowe, placówki opiekuńczo-wychowawcze i zakłady resocjalizacyjne, środowisko zamieszkania i pracy, pracę naukowo-dydaktyczną oraz szkoły i placówki dla dzieci wymagających specjalnej opieki dydaktyczno-wychowawczej czy środki masowego przekazu. Mamy bowiem szereg nowych funkcji zawodowych, do których pełnienia potrzebne są odpowiednie kwalifikacje.

Podkreślenia wymaga też pozytywna strona studiów, mianowicie przekazanie ogólnej wiedzy teoretycznej i wdrożenie do samokształcenia. Dzięki temu absolwenci mieli ułatwioną adaptację do pełnienia zróżnicowanych funkcji, co znalazło swój wyraz między innymi w identyfikacji zawodowej. W pełni identyfikuje się z wykonywanym zawodem 55,5 proc. badanych, częściowo — 26,6 proc., nie identyfikuje się —



Foto: T. Nestoruk

cji pracy pedagoga a dyferencjacja odpowiadającego jej wykształcenia. Nasuwa się zatem potrzeba szczegółowego ustalenia zakresów funkcji zawodowych (w nowych dziedzinach) i odpowiedniego przygotowania teoretyczno-metodologicznego i praktycznego, a więc przedmiotów podstawowych, pedagogicznych i programu specjalizacji.

Dylemat między kształceniem ogólnym i specjalistycznym, uwzględniającym główne dziedziny zatrudnienia absolwentów, może być rozwiązany przez położenie akcentu na wszechstronność kształcenia (inaczej mówiąc szeroki profil) rozumianego jako kształcenie teoretyczne w zakresie dyscyplin podstawowych pedagogiki i metodologii, także przedmiotów pedagogicznych, a jednocześnie poprzez wnikliwe opracowanie programu specjalizacji.

Niezbędnym bowiem warunkiem podniesienia prestiżu studiów i zawodu pedagoga jest wyposażenie absolwentów w gruntowną i aktualną wiedzę oraz w praktyczne umiejętności posługiwania się metodami i technikami działania. I tu dotykamy sprawy zasadniczej, mianowicie charakteru i struktury planu i programu tych studiów.

Dotychczas obowiązywał jedynie plan studiów zawierający wykaz obowiązujących przedmiotów, egzaminów, rozkład godzin i zajęć, praktyki oraz zajęcia w fakultatywnych grupach specjalizacyjnych. Brak natomiast — i to jest, jak się zdaje, najpoważniejszy mankament studiów pedagogicznych — programu poszczególnych przedmiotów. Prowadzący zajęcia — każdy według własnego rozeznania i uznania — opracowywał program swojego przedmiotu. Stąd też studia te miały i mają charakter tradycyjny „warstwowy”, w którym treści z poszczególnych przedmiotów nakładały się na siebie, w konsekwencji powodowało to brak korelacji międzydiscyplinarnej, rozproszenie tematyczne i pewien elektycyzm programowy.

Tymczasem z samego charakteru pedagogiki, która jest dyscypliną praktyczną, wynika potrzeba opracowania programu problemowego, którego treści koncentrowałyby się na głównych zagadnieniach wynikających z potrzeb praktyki zawodowej. Jest to niewątpliwie trudne zadanie, które pedagogzy powinni, wraz z przedstawicielami dyscyplin współdziałających z pedagogiką, podjąć.

Właściwych rozstrzygnąć wymaga istotne ogniwo kształcenia, jakim są praktyki. Absolwenci wypowiadali pod adresem praktyk wiele uwag krytycznych, gdyż ich zdaniem — polegały one na hospitowaniu i „obserwowaniu od zewnątrz”. Chodzi zatem o praktykę będącą własną pracą.

Odpowiednich decyzji wymaga sprawa skorelowania typu specjalizacji (włącznie z praktyką) z miejscem przyszłej pracy zawodowej. Studentowi podejmującemu na początku czwartego roku decyzję o specjalizacji, towarzyszyć powinna świadomość jej związku z pracą zawodową po studiach.

Wobec sytuacji, w której niejednokrotnie wymaga się od absolwentów ukończenia dodatkowych kursów, szkoleń czy studiów i dopiero po spełnieniu tego warunku uważa się ich za pracowników „wykwalifikowanych”, konieczna jest zmiana polityki kadrowej (szczególnie w resorcie oświaty) w stosunku do nich, co z kolei uwarunkowane jest określeniem statusu prawnego zawodu pedagoga. Odpowiedni akt legislacyjny byłby wiążący dla działów kadr. Opracowania i zatwierdzenia przez władze wymaga taryfikator stanowisk dla absolwentów. Konieczna jest także organizacja studiów podyplomowych dla absolwentów.

Z jednej strony w ten sposób ustalony zostałby zakres obowiązków, wymagań i kwalifikacji, jasno zostałaby określone miejsce zawodu o humanistycznych treściach w społecznym podziale pracy, z drugiej zaś określone zostałyby uprawnienia, których brak jest dotychczas mocno przez absolwentów odczuwany.

Zło konieczne, ratunek czy plaga? Każdy z tych, poglądów ma swoich zwolenników. Niektórzy powiadają jeszcze: moda, trend, obłęd, niektórzy wręcz uważają, że jest to zjawisko normalne. Korepetycje — instytucja wiekowa, ratunek dla studentów (a do niedawna i belferskich) kieszeni i, oczywiście, dla uczniów. Czy rzeczywiście? Czy dla uczniów i szkoły są autentyczną pomocą? Czy są zjawiskiem nieodzownym? Rozmawiałam na ten temat z nauczycielami kilku szkół miejskich i wiejskich. Wspólnie próbowaliśmy sformułować odpowiedź.

Ambicją nauczyciela — powiadają mi — jest nauczyć każdego ucznia na lekcji i za pomocą samodzielnej pracy domowej. Niedobrze zresztą świadczy o nauczycielu fakt, że duża liczba jego uczniów korzysta z pomocy korepetytorów. Bo przecież przede wszystkim oznacza to, że nauczyciel nie potrafi nauczyć. Już te powody wystarczą, że na korepetycje patrzymy niechętnym okiem, ale przecież w wielu przypadkach trzeba się do nich uciekać. Decyduje tu szereg czynników. Spróbujmy je uszeregować.

WYSOKIE PROGI

Nie twierdzą, że jest to czynnik najpierwszy, ale ulegają mu przecież i rodzice, i nauczyciele.

W szkole podstawowej, gdzie do klasy szóstej włącznie z korepetycji korzysta na ogół niewielka liczba uczniów. W ostatnich dwóch klasach zainteresowanie nimi gwałtownie wzrasta. Sygnałem alarmującym są wyniki uzyskane na pierwszy okres i już w czasie wywiadówki słyszy się deklaracje rodziców, że da się dziecku pomoc, co oznacza — będzie opłacać się korepetycje. Powód wzmożonej troskliwości rodziców jest oczywisty, świadectwa z klasy siódmej i ósmej „liczą się” przecież przy staraniach o przyjęcie do szkoły średniej, no i także egzamin zdać trzeba.

Szkola rozumie te argumenty, a i sama jest zainteresowana tym, aby Jurek, Marysia czy Staszek poprawili przygotowanie z fizyki lub języka polskiego, bo im lepiej będą zdawać egzaminy wstępne, im więcej wychowanków będzie przyjętych do szkół średnich — tym wyżej będzie oceniona ich praca, poziom nauczania w szkole. A zatem niedostatki w procesie nauczania niechże załatwia korepetytor.

Zaprawieni w korzystaniu z pomocy korepetytorów nie rozstają się z nimi i w szkole średniej. Zresztą nierzadko okazuje się, że uczeń, który był prymusem w szkole podstawowej, nie może poradzić sobie z nauką w liceum czy technikum, a więc i on zaczyna brać korepetycje. A poza tym duża część młodzieży wybiera się na studia, a wiadomo — progi uczelni są jeszcze wyższe.

Przy natłoku kandydatów uczelnie muszą stosować ostrą selekcję. Na studia przyjmowani są ci, którzy mają lepsze przygotowanie, szerszą wiedzę, którzy na egzaminach potrafili zabłysnąć dodatkowymi wiadomościami lub odpowiedzieć na pytania egzaminatorów czasem wykraczające poza obowiązujący program nauczania.

Trzeba powiedzieć, że przedstawiony stan rzeczy charakterystyczny jest dla szkół miejskich, a zwłaszcza wielkomiejskich. Dzieci wiejskie rzadko korzystają z korepetycji, ponieważ mają ograniczone możliwości, środowisko wiejskie zresztą znacznie bardziej jest odporne na te mode. W rezultacie wbrew postulatowi i staraniom, dysproporcje w przygotowaniu absolwentów jeszcze się pogłębiają i trudno mówić o równym starcie dziecka wiejskiego i miejskiego do szkoły średniej.

KOMU KOREPETYCJE, KOMU?

Wydawałoby się, że tylko uczniom słabym, opóźnionym w nauce z różnych powodów (na przykład długą chorobą). Pojęcie uczeń „słaby” jest zresztą rozległe, bo jest nim dziecko opóźnione w rozwoju, niezdolne w ogóle, albo mające trudności w nauce tylko z jakiegoś przedmiotu. Ale bardzo często jest nim po prostu dziecko leniwe, którego ani dom, ani szkoła nie potrafią zmusić do systematycznej pracy. Niedostatki opieki i zainteresowania nauką dziecka starają się rodzice uzupełniać przy pomocy korepetytora. Daliśmy mu pomoc — powiadają i uważają, że sprawa jest z głowy.

Oczywiście, dzięki korepetycjom można uzupełnić braki, opanować materiał, którego się nie zrozumiało, przedostać się jakoś do następnej klasy. Ale jednocześnie prowadzone za rękę przez korepetytora dziecko bardzo czę-

SPOŁECZNA PLAGA KOREPETYCJAMI ZWANA

ALICJA RACEWICZ



sto oducza się samodzielnego myślenia, przestaje liczyć na własne siły i zdolności, rezygnuje z własnego głębszego wysiłku.

Nieprawda jest zresztą, że z korepetycji korzystają tylko uczniowie słabi. Rodzice aplikują pomoc także uczniom zdecydowanie dobrym, no bo właśnie czekają ich egzaminy na uczelnie. Sama ze swoich studenckich czasów pamiętam chłopaka z maturalnej klasy, z którym powtarzałam program języka polskiego. Program ten mój uczeń miał zupełnie dobrze opanowany, ale — uzdolniony zdecydowanie w kierunkach matematyczno-przyrodniczych — nie miał talentu do pisania wypracowań i szkolny polonista stawiał mu uparcie czwórki. Wiadomo było, że nie wyposażę chłopaka w „talent”, do pisania, lecz ambicją rodziców było, aby świadectwo syna błyszczało samymi piątkami i rekompensowało brak punktów „za pochodzenie”.

Z reguły korepetycje bierze uczeń z przedmiotów, do których nie ma uzdolnień, z których ma gorsze wyniki, bo mniej go interesują. Bardzo niewielu jest przecież uczniów, którzy mają wszechstronne uzdolnienia i zainteresowania. W rezultacie młodzi poświęcają więcej czasu i wysiłku na naukę tego, co ich mniej interesuje, wkuwają wiedzę, z którą w dorosłym zawodowym życiu najprawdopodobniej nie będą mieli do czynienia, jeśli wybiorą sobie zawody zgodne z uzdolnieniami. Paradoxs? Oczywiście! I to paradoks hamujący pełny rozwój osobowości, uzdolnień i zainteresowań młodych.

Wyjątek stanowią tu korepetycje — a i takie podobno dobrze prosperują w Warszawie — przygotowujące wybitnie zdolnych uczniów do udziału w różnego rodzaju olimpiadach. „Trening olimpijczyków” odbywa się wprawdzie w oparciu o ich uzdolnienia, ale poza szkołą.

„Kurs przygotowawczy dla kandydatów na wyższe uczelnie. Wszystkie przedmioty. Języki obce: rosyjski, niemiecki, angielski. Studencki...”

„Studenci UW udzielają korepetycji z następujących przedmiotów: język polski, rosyjski, angielski, francuski, niemiecki, biologia, historia, geografia, matematyka, fizyka, chemia. Zgłoszenia przyjmujemy...”

„Polski — korepetycje, wypracowania. Telefon...”

„Szybko i solidnie ucę matematyki i fizyki. Przygotowuję do egzaminów. Dzwonić pod...”

Tego rodzaju anonsy w prasie, na przystankach autobusowych, w witrynach sklepów cieszą się niezmiennym zainteresowaniem.

GUBI NAS POŚPIECH...

...— mówią nauczyciele. W pogoni za realizacją każdego tematu programowego nie starcza czasu dla uczniów mniej zdolnych, nie ma miejsca na indywidualną pracę z chłopakiem czy dziewczyną wymagającymi większej pomocy i uwagi nauczyciela.

Wśród wielu przyczyn tego, że szkoła nie może samodzielnie wywiązać się ze swoich obowiązków wobec wszystkich uczniów, jest wiele czynników zupełnie niezależnych od nauczycieli. Choćby programy nauczania — czynnik podstawowy — które szkoła dostaje gotowe i nauczyciel ma niewielkie możliwości ich modyfikowania w trakcie realizacji.

We wszystkich liceach, w których rozmawiałam na ten temat, powiadano mi: program jest przeładowany i trudny, obliczony na siły uczniów dobrych i bardzo dobrych, nie zaś przeciętnych, a tych w każdej szkole jest przecież większość. Nieczęsto możemy powiedzieć, że pomagają nam podręczniki. Niejednokrotnie z konieczności odsyłamy uczniów do różnych skryptów, książek, materiałów pomocniczych, co z pewnością nie ułatwia im pracy, a mniej wytrwałych, leniwych zwyczajnie zniechęca.

W rezultacie za mało jest czasu, aby zwracać dostatecznie wiele uwagi na tak istotne sprawy, jak różnice w uzdolnieniach uczniów, wymagania programowe są przecież jednakowe dla wszystkich.

I jeszcze jeden istotny czynnik: nie wszystkie szkoły dysponują dostateczną liczbą środków dydaktycznych, które ułatwiłyby w maksymalnym stopniu przyswajanie wiedzy.

Sami nauczyciele, oczywiście, też są nie bez grzechów. A grzech główny — to nieumiejętność efektywnego wykorzystywania czasu lekcji. Ile minut — składających się na godzinę — traci się na niepotrzebne pogawarki, na wałkowanie spraw porządkowych, na wygłaszanie uwag, często na lekcji trwa zmaganie się z opornymi zasłonami, dociekanie, dla-

czego obraz jest niewyraźny, naprawia się magnetofon, który akurat się zaciął, kompletuje się aparaturę do demonstracji, choć powinna być przygotowana i sprawdzona przed lekcją...

Dosyć mnożenia. Za często stosowane jest polecenie: „Nie zdążyliśmy na lekcji, więc rozdział ten a ten przerobicie sami w domu”. Bo nie każdy uczeń potrafi sam „przerobić”, to znaczy zrozumieć i utrwalić materiał bez pomocy nauczyciela.

Wszystkie te niedostatki powodują, że na okresowej wywiadówce pada sakramentalna propozycja: „A może by tak korepetycje? Kompletu wyrównawcze?”. Z propozycjami najczęściej występują rodzice, nauczyciele znacznie rzadziej, nierzadko starają się też temperować inicjatywę rodziców.

Jeśli jednak w klasie jest szczególnie wiele dwój z fizyki czy matematyki — szkoła przystaje na zorganizowanie tak zwanych kompletów. Prowadzone są przez

Nauczyciele są zdania, że nie może się obejść bez poważniejszych reform. Przede wszystkim programów nauczania, które muszą być unowocześnione, zdecydowanie i mądrze okrojone i dostosowane do poziomu przeciętnego ucznia. Pedagogowie znacznie łatwiej będzie przecież zaproponować dodatkowe tematy i lekturę uczniowi zdolnemu, tematy wykraczające poza program, niż obecnie gimnastykować się nad realizacją trudnych i nadmiernie licznych tematów z uczniami przeciętnymi.

W związku z tym, że specjalizacja odgrywa coraz istotniejszą rolę w każdej dziedzinie życia, wydaje się nieodzowne racjonalne sprofilowanie szkół i programów nauczania. Zadanie prawidłowego, pełnego rozwoju i wykształcenia absolwenta realne jest tylko wówczas, gdy w szkole znajdzie się czas oraz miejsce na pracę z każdym uczniem i zgodnie z jego uzdolnieniami.

A więc niechże humaniści kształceni będą już w szkole średniej na podstawie odpowiednio sprofilowanych programów, a sprofilowane szkoły niechże dadzą uzdolnionym matematycznie czy przyrodniczo uczniom pełne możliwości rozwijania ich zainteresowań. Zabraknie wówczas miejsca dla korepetytorów i korepetycji, a przynajmniej ich rola zostanie ograniczona do niewielkich rozmiarów. Nauczyciele są przekonani, że absolwent tylko zyska na takich zmianach.

Oczywiście, nowe programy wymagać będą nowych podręczników, może — nareszcie — w pełni dostosowanych i skorelowanych z materiałem programowym.

Z analogicznymi postulatami spotykałam się już niejednokrotnie, zgłaszane są przez pedagogów przy okazji roztrząsania różnorodnych problemów szkolnych. Należy więc sądzić, że odzwierciedlają one autentyczne potrzeby szkół i nie pomijają w rozważaniach, jaki ma być nowoczesny model szkoły.

Uczeń, szkoła i rodzice żyją pod nieustanną presją egzaminów. To im podporządkowany jest rytm i styl pracy szkoły. Młodzież uczy się i bierze korepetycje nie po to, aby zdobyć i utrwalić pewien zasób wiedzy, lecz żeby zdać egzaminy wstępne. Bo przecież szkoły, a zwłaszcza wyższe uczelnie biorą pod uwagę niemal wyłącznie odpowiedzi przed komisją egzaminacyjną, całoroczna i wieloletnia praca ucznia w szkole, opinia o nim nauczyciela niemal nie brane są pod uwagę. Do świadectw szkolnych zagląda się z rezerwą, najczęściej po to, żeby stwierdzić: „No, proszę, tu piątki od góry do dołu, a kandydat odpowiada na trójkę...”

O przypadkowości i anachronicznej formie egzaminów wstępnych na uczelnie tomy już napisano. Zupełnie bezskutecznie. A przecież najwyższą już pora, aby wziąć pod uwagę powtarzające się przy tej okazji postulaty. Choćby ten, że o przyjęciu na studia przede wszystkim decydować powinna praca i postawa ucznia w szkole. Szkoła średnia postulaty te już uwzględniła — absolwenci z dobrymi świadectwami z ostatnich dwóch lat przyjmowani są bez egzaminów. I życie potwierdza słuszność tej praktyki. Kolej teraz na wyższe uczelnie.

I jeszcze jedna sprawa. Codziennie w prasie pojawiają się dziesiątki anonsów o udzielaniu korepetycji. Oferty składają ludzie, o których nic nie wiadomo, jakie mają przygotowanie, wiedzę, kwalifikacje, co ich uprawnia do nauczania młodzieży, do wyreczania szkoły, która jako jedyna w kraju ma uprawnień i obowiązków kształcenia. Sądzę, że zalew informacji tego typu trzeba zatamować. Rodzi się też pytanie: czy nie należy położyć kresu rozwojowi tej inicjatywy prywatnej, działającej przecież wbrew ustawie z 1961 roku o rozwoju systemu oświaty i wychowania, która stanowi, że wszelkie sprawy kształcenia i wychowania należą do zakresu działania władz oświatowych.

Szkola w pracy z rodzicami powinna kłaść większy nacisk na samodzielną naukę dzieci i młodzieży, odwołać się do zdrowego rozsądku ojców i matek, hamować pęd do wyręczania się korepetytorami i preceptorami, bo racjonalna pomoc dla dziecka nie na tym przecież polega. A przede wszystkim — dopóki nie nastąpią racjonalne zmiany — trzeba wzmocnić wysiłki, aby każda lekcja maksymalnie, efektywnie była wykorzystana. To jedyna droga, aby jak najbardziej ograniczyć rozmiary plagi — korepetycji.

POWTARZAJĄ SIĘ POSTULATY

Trzeba szukać więc aktualnych i realnych środków zaradczych.

Dyskusje

W prawdzie w szkolnictwie pracuję już od 1955 roku, ale nie uważam się za „starego” nauczyciela i wychowawcę. Rozumiem, a przynajmniej staram się rozumieć początkujących nauczycieli. Żywe są we mnie jeszcze te doznania, jakie towarzyszyły mi, gdy sam stawiałem pierwsze kroki, gdy musiałem konfrontować wiadomości, które zdobyłem w uczelni, z tym, co mi było potrzebne w codziennej pracy. Uczelnia nie przygotowała mnie bowiem wystarczająco do konkretnej pracy. Dała mi natomiast umiejętność samodzielnego poszukiwań, wpoila nawyk rzetelnej roboty, niezadowolenia z osiągniętych wyników. Aby jednak cokolwiek zdziałać, musiałem się sam „sprawdzić”, wiele spraw po swojemu rozwiązać, wszystkiego popробować. Potrzebny był mi na to czas.

I dlatego w pełni podzielałem zdanie kol. Fr. Uroczyńskiego. Młodym trzeba najpierw po przyjacielsku doradzać, bo najprawdopodobniej przetrucani z uczelni do szkół nie wszystko od razu potrafią. Przy czym to pouczanie nigdy nie powinno przybrać takiego charakteru, jaki miało w sytuacji opisanej w notatce „Czy ostatni zajazd?” („Głos” nr 52 z 1972 roku). Nikt bowiem nie chce i nie powinien się w czasie hospitacji czuć jak zaszczuty pies. Nie nagonka, nie puste „lukrowanie” słowa, lecz naprawdę merytoryczna, celowa i w pełni życzliwa pomoc — oto, co potrzebne młodym.

Najlepsza jednak nawet rada i pomoc nie jest w stanie zastąpić limitu czasu, jaki potrzebny jest początkującym nauczycielom na „rozkrecenie się”. Dlatego też — zanim zaczniemy młodych oceniać, starajmy się wziąć poprawkę na młodość i pozwolić im zaaklimatyzować się.

Broniąc młodych przed pochopnymi i przedwczesnymi ocenami — chcę im jednak powiedzieć parę słów mniej przyjemnych. To bowiem, co przez szereg lat już obserwuję (i na terenie szkoły, i przede wszystkim w internacie)

— dość poważnie mnie niepokoi. Otóż niektórzy z tych młodych ludzi po ukończeniu studiów lub jeszcze w czasie przygotowań do prac i egzaminów magisterskich podejmują pracę w szkole, a że kwestia mieszkaniowa nadal jest sprawą pierwszoplanową, najczęściej decydują się na pół etatu lub kilkugodzinową pracę wychowawcy w internacie.

Dostają mieszkanie, stosunkowo tanie wyżywienie, „wypożyczają” meblowanie i pościel, „na razie się nieźle urządzają”. Dyrektorzy szkół i kierownicy internatów — nie mając często kogoś bardziej doświadczonego, a by-

o wiele za mało. Trzeba jeszcze oddaną pod opiekę młodzież wychowywać, przyuczać do obowiązków, przestrzegania regulaminu. Trzeba także tych młodszych od siebie uczyć rzetelnego stosunku do nauki, pożądanego form współżycia i współdziałania, szacunku dla własnej i cudzej działalności ludzkiej, trzeba ich przyzwyczajać do ładu i porządku, przestrzegania higieny pracy i życia, uczciwości, systematyczności i kultury. Tego wymaga życie, tego wymagają przyjęte na siebie obowiązki. „Sprawą najważniejszą jest — czytamy w Tezach na VII Plenum

można generalizować i wszystkich mierzyć jedną miarką. Ale moje obserwacje i doświadczenia w tym względzie nie są oparte na jednym przypadku, może nie miałem szczęścia.

Często odnoszę wrażenie, że wielu początkujących nauczycieli przyjmuje wychowawstwo w internacie nie po to, by w tej placówce rzeczywiście dłużej popracować, lecz przede wszystkim dlatego, by znaleźć tu dogodny punkt zaczepienia, „mieć wikt i opierunek”, no i parę groszy.

Podchodząc tak do sprawy, od początku wychowawcy ci nie bardzo się swoją pracą przejmują, bo przecież „do końca roku jeszcze daleko”, a potem też się do niej solidnie nie przykładają, ponieważ i tak już „z końcem roku odchodzą”.

Do czego zmierzam? Ano — do tego, iż taki „system” działalności wychowawczej przynosi więcej szkody niż pożytku. Jakież osiągnięcia może mieć internat, skoro każdego roku ma inny zespół wychowawców, a bywa i tak, że rotacja następuje w międzyczasie. I jeśli tak jest, to nie wychowawcy służą internatowi i jego wychowankom, lecz internat dla nich stanowi punkt zaczepienia, wygodny start. A przecież chyba nie o to chodzi.

Zresztą nie tylko ów brak stabilizacji często irytuje. Nie u wszystkich, ale u wielu spośród tych chwilowych wychowawców występuje brak zrównoważenia, właściwie pojmowanej dyscypliny, karność, należytych postaw moralnych. A przecież dobry wzorzec osobowy jest dla wychowanków internatu sprawą pierwszorzędnej wagi.

Wydać mi się, że wychowawcą nie może być człowiek, który sam jeszcze potrzebuje kierowania i któremu brak życiowej stabilizacji. Nie może nim być osoba z przypadku, zatrudniona na zasadzie: „Aby ktoś był”. To bardzo niekorzystnie wpływa na dobrą pracę wychowawczą internatów.

Nie bez znaczenia jest tu także należyte przygotowanie fachowe. Jeśli chcemy w pełni zintegrować nauczanie i wychowanie w szkołach i jeśli jednocześnie chcemy mieć w internatach fachowe siły opiekuńczo-wychowa-

cze — to powinniśmy zreformować nieco wyższe studia pedagogiczne, a nade wszystko bardzo wyraźnie ukierunkować (jeśli już nie specjalnie szkolić) przygotowanie etatowych wychowawców dla potrzeb internatów, domów dziecka i innych placówek opiekuńczo-wychowawczych. Bez wyraźnego sprecyzowania programu kształcenia wychowawców, bez podjęcia kadrowych decyzji i bez poprawy bazy materialnej nigdy nie stworzymy dobrych internatów, ani nie będziemy mieć wychowawców z prawdziwego zdarzenia.

Jeśli zatem — nie chcemy, by młodzi traktowali internaty jako zło konieczne i przejściowy punkt zaczepienia — to po pierwsze musimy ich szkolić, właściwie traktować i nagradzać, wyróżniać tak samo, jak nauczycieli wszystkich innych przedmiotów nauczania, a po drugie — musimy przestać traktować in-

Doterniki

ternaty, jeśli chodzi o dotacje, dobór kadr, instruktaż, jako coś ubocznego. Po trzecie wreszcie musimy unikać zatrudniania w internatach ludzi „przypadkowych”, którzy nigdzie długo miejsca nie zagrzeją, unikać zatrudniania wychowawców „na godziny”, bo to żadna robota, chyba że są to instruktorzy, spece od muzyki, śpiewu itp. Raz też wreszcie rozwiązać musimy bardzo istotny problem — nocną opiekę nad młodzieżą mieszkającą w internatach.

Może zbyt dużo tu powiedziałem, ale chciałbym zdecydowanie przeciwstawić się zarówno przedwczesnemu, zbyt rygorystycznemu „ocenianiu” młodych, jak i traktowaniu przez wielu z nich podejmowanych obowiązków wychowawczych jako czegoś, co przypomina „zrządzenie losu”.

FRANCISZEK CHRUSCIEL
Orneta

Z POPRAWKĄ NA MŁODOŚĆ LECZ BEZ TARYFY ULGOWEJ

wa że i nie mając nikogo, godzą się na nowicjuszy, zaś inspektory czy kuratoria z konieczności zwykle aprobaują ten stan rzeczy.

Nie miałbym nic przeciw młodym w internacie, bo przecież sam fakt, że młodzi — nie decyduje o zlej, a tym bardziej żadnej robocie wychowawczej. Nie miałbym zatem nic przeciwko temu, gdyby ci młodzi, podejmujący pracę opiekuńczo-wychowawczą w internatach traktowali ją tak, jak na to zasługuje — czyli poważnie, gdyby podchodzili do niej z poczuciem pełnej odpowiedzialności, nie ograniczali się tylko do lepszego czy gorszego „dozorowania”.

„Pracować” w internacie, figurować w spisie wychowawców, to

PZPR — przygotowanie młodzieży do dojrzałej oceny faktów i zjawisk, do rozumienia i wartościowania problemów w oparciu o zasady socjalizmu i afirmacji tych zasad...

„Kluczowe pod tym względem znaczenie ma wychowanie przez pracę, która jest głównym źródłem rozwoju społeczeństwa i jednostki, pomyślności kraju i dobrobytu obywateli” (Tezy Programowe KC PZPR listopad 1972 rok).

Ktoś może mi tu powiedzieć: „Panie kolego, nie będziemy się tak znowu pouczać”, lub „No, tak znowu źle z młodymi wychowawcami nie jest, wiedzą oni co i jak”.

Zgoda, wiem, że sprawy tej nie

WYWIADÓWKI MOGĄ BYĆ PRZYJEMNE

Od dawna nurtował mnie problem wywiadówek. Odczuwałam niechęć do publicznego piętnowania rodziców za złe postępy w nauce dzieci. Na tego typu wywiadówce nauczyciel występuje w roli oskarżyciela, a nie przyjaciela i doradcy. Taka wywiadówka była dla wielu rodziców przeżyciem, którego chcieli za wszelką cenę uniknąć.

A przecież tak bardzo zależało mi na współpracy ze wszystkimi rodzicami, nie tylko z rodzicami najlepszych uczniów. W czasie wieloletniej praktyki zauważyłam, że stosunek rodziców do szkoły i nauczyciela zmienia się w zależności od dobrze lub źle przeprowadzonej wywiadówki. Postanowiłam więc zbliżyć rodziców do szkoły, pokazać im swoją pracę oraz trudności, które powinniśmy wspólnie pokonywać.

Rozpoczęłam pracę z klasą II. Ponieważ nie uczyłam tych dzieci w poprzedniej klasie, pierwsza wywiadówka z rodzicami klasy II była szczególnie uroczysta. Wspólnie z dziećmi przygotowałam herbatkę i kanapki. Uczniowie byli przejęci, pracowali z

wielkim zapalem. Na umówioną godzinę przybyli rodzice. Wszyscy wspólnie z dziećmi zajęliśmy miejsca przy stolikach. Wytworzyła się miła i towarzyska atmosfera. W trakcie podwieczorku odtworzyłam z taśmy magnetofonowej fragmenty czytanej przez dzieci nowego tekstu z podręcznika dla klasy II. Każdy z rodziców pilnie słuchał, porównując opanowanie techniki czytania swojego malca z umiejętnościami jego kolegów w klasie. Z kolei uczniowie recytowali wiersze po-

znane w pierwszym okresie nauki szkolnej. Starali się bardzo, ale mimo to różnice między nimi występowały wyraźnie. W ten sposób bez komentarza z mojej strony pokazałam rodzicom stopień opanowania programu przez ich córki i synów. Swoje popisy zakończyli uczniowie piosenką. Następnie pożegnali się i wyszli.

Będąc już sama z rodzicami, omówiłam sprawy dotyczące wyglądu zewnętrznego, zaopatrzenia w przybory szkolne itp. W końcowej części wywiadówki rozda-

łam dzienniczki z ocenami z poszczególnych przedmiotów i rozpocząłam indywidualne, szczerze rozmowy z rodzicami. W czasie tych rozmów wyszły na jaw trudności wychowawcze. Znając już nieco poszczególnych uczniów, starałam się udzielać konkretnych rad w zakresie postępowania z nimi.

Następne dwie wywiadówki były poprzedzone lekcjami otwartymi. Na tych lekcjach starałam się pokazać rodzicom atrakcyjne, aktywizujące i kształcące formy pracy. Z całą klasą organizowaliśmy występy dzieci, recytacje, piosenki, krótkie inscenizacje. Organizowałam również wystawy zeszytów, rysunków oraz prac uczniów.

Rodzice uważnie obserwowali swoje dzieci. Na wiele spraw związanych z pracą nauczycielską i nauką dziecka zaczęli patrzeć inaczej. Rola szkoły stała się im bliska i godna uwagi. Na każdej wywiadówce tego typu była stu procentowa frekwencja, czego nie można oczekiwać na wywiadówkach tradycyjnych. Rodzice zaczęli poważnie traktować „małe

Propozycje

szkolne sprawy” swojego dziecka, widząc, jak są one ważne w procesie lekcyjnym, w całokształcie procesu dydaktycznego. Każda wywiadówka dostarczyła przeżyć i uczniom, i ich rodzicom. Była momentem wyzwalającym radość i dumę z dotychczasowych osiągnięć.

Dzięki nawiązanym kontaktom z ojcami i matkami swych uczniów, dzięki ich pracy na rzecz klasy, udało mi się osiągnąć zadowalające wyniki dydaktyczno-wychowawcze. Wszyscy uczniowie otrzymali promocję do klasy III.

W tym roku szkolnym wywiadówki moje są podobne, lecz uzupełniane już nowymi treściami, jakie wynikają z nieco wyższego poziomu nauczania, z nowych wymagań stawianych już uczniom nieco starszym.

KAZIMIERA MIROTA
Krzyżanowice

KRÓLEWSKA GRA

W pobliżu miasta Helberstadt, niedaleko zachodniej granicy Niemieckiej Republiki Demokratycznej, leży wioska Ströbeck. Oglądam właśnie fotografie wykonaną w tej wsi. Na zdjęciu widoczna jest grupka uczniów idących do szkoły. Każdy niesie szachownicę. Bo w tej wsi wszyscy — dosłownie wszyscy — od tyśiąca lat grają w szachy. Umieli doskonale połączyć codzienną pracę z wypoczynkiem i rozrywką, jaką jest gra w szachy. Więc patrz na to zdjęcie i ogarnia mnie zazdrość. Dlaczego u nas nie byłoby możliwe wykonanie podobnej fotografii? Moim zdaniem dwie sprawy przeoczyło polskie szkolnictwo: esperanto i właśnie szachy.

Ta królewska gra, którą zachwycali się i czynnie uprawiali:

Karol Wielki, Alfons Mądry, Tamerlan, Iwan Groźny, Sobieski, Piotr I, Karol XII, Napoleon; politycy i wodzowie: Robespierre, Kościusko, La Fayette, Machiavelli; myśliciele i uczeni — Luter, Leibnitz, Franklin, Buckle, Marks, Lenin; pisarze — Kochanowski, Górnicki, Montaigne, Voltaire, Rousseau, Diderot, Goethe, Mickiewicz, Puskin, Turgeniew, Tolstoj, Prus, Sienkiewicz, Irzykowski, Putrament; malarze — Rembrandt, Matejko; muzycy — Chopin, Prokofiew, powinna

uzyskać jak najszybciej prawa obywatelskie wśród naszych uczniów, wśród nauczycielstwa.

Chyba każdy bez wahania przyzna rację Jerzemu Giżyckiemu, który w swojej książce pt. „Z szachami przez wieki i kraje” pisze: „...szachy są zjawiskiem o bardzo wielostronnym, urozmaiconym charakterze i każdy może w nich znaleźć coś odpowiedniego dla siebie, coś, co go zaabsorbuje, pochłonie i da mu zadowolenie. Gra towarzyska, rozrywka umysłowa, odpoczynek po pracy,

tak, ale też emocjonujące współzawodnictwo, szlachetny pojedynek i próba uporczywej walki intelektualnej, dająca silne przeżycia i wzruszenia na podobieństwo rywalizacji sportowej, choć rozgrywanej w innej kategorii pojęć.

A wreszcie przecież szachy, to bezsporna dziedzina twórczości artystycznej i naukowej. Ileż zadowolenia wewnętrzne daje podziwianie piękna kombinacji i układów na szachownicy, wnikanie w skomplikowane zagadnienia analizy, logiki, psychologii, matematyki gry, pokonywanie przeciwności i trudności. Jest to walka nie tylko z konkretnym przeciwnikiem, lecz z samym sobą, wymagająca wysiłku twórczego i pełnej sprawności umysłu w zakresie kalkulacji, przewidywania i oceny rozgrywek. Przyjemność i satysfakcję sprawia możliwość realizacji za pośrednictwem bierek szachowych pewnych koncepcji natury abstrakcyjnej, myślowej,

wcielanie w materialną rzeczywistość struktur (jeżeli można użyć tego słowa) ze świata idei. Na sześćdziesięciu czterech polach materializują się subtelne plany strategiczne, pomysły działań i niezwykłych sytuacji, konflikty między różnymi stanowiskami i taktykami, zartobliwe zaczepki i dramatyczne „zwarcia”.

Nauczyciele pierwsi powinni dać wiarę słowom francuskiego szachisty La Bourdonnaisa: „Szachista jest artystą, jest uczonym, jest inżynierem, jest wreszcie wodzą i zdobywcą”. Tarcza uczniowska z tarczą szachową powinny stanowić nieodłączną całość. Ten związek może dać w przyszłości niebagatelny plon.

EMIL BIELA
Myślenice

Jak powinna wyglądać pomoc finansowa dla studenta? Czy słuszniejsze jest przydzielanie mu pewnych świadczeń w naturze, tj. w postaci bezpłatnego zakwaterowania i bonów stołowych, czy też wręczenie mu całej kwoty i pozostawienie do jego dyspozycji (czy woli zjeść obiad w stołówce akademickiej lub zorganizować go sobie we własnym zakresie)? Jaka powinna obowiązywać zasada: każdemu według potrzeb, czy też raczej według zasług? A może, i jedno, i drugie. Co należy przyjąć za czynnik decydujący o wysokości stypendium: warunki finansowe czy wyniki nauczania?

Problemów było wiele, poglądów jeszcze więcej; różne padały propozycje, różne zdanie reprezentowali dyskutanci w czasie rozmów na ten temat.

W wyniku tych dyskusji, konsultacji z organizacjami studentów, z władzami uczelni i z różnymi zainteresowanymi instytucjami zrodził się projekt nowego systemu pomocy materialnej dla studentów, zatwierdzony w dniu 5 stycznia przez Prezydium Rządu.

System ten stanowi próbę rozwiązania bolączki dotychczasowego systemu stypendialnego, zaś jego założenia wynikają z uchwał VII Plenum; z zasadniczego kierunku pracy z młodzieżą, jaki na plenum został wytyczony.

Jakim więc celem służyć ma nowy system? Jego autorzy wyszli przede wszystkim z założenia, że stypendia spełniać mogą i muszą określoną funkcję wychowawczą. Nie do utrzymania zatem jest zasada przydzielania jednakowej pomocy każdemu, którego status finansowy do tego uprawnia, bez względu na jego osobisty wysiłek, a ściślej przy minimalnych wymaganiach, jeśli chodzi o wyniki uzyskiwane przez stypendystę w toku studiów.

Z drugiej jednak strony nie można było nie uwzględnić sytuacji materialnej studiującego, dopuścić do tego, aby przez przejściowe nieraz niepowodzenia na tym czy innym semestrze pozbawiony został całkowicie środków do życia, co równałoby się konieczności zrezygnowania z dalszych studiów.

Stąd koncepcja, aby stypendium składało się niejako z dwóch części. Jedną, zasadniczą określono jako część socjalną w wysokości od 400—1200 zł przyznawaną będzie każdemu studentowi, którego cenzus majątkowy do otrzymania pomocy będzie upoważniał. Za takie kryterium uprawniające do otrzymania stypendium, a ściślej tej jego „nie-naruszalnej” części, przyjęto dochód w rodzinie nie przekraczający 1200 zł na osobę. Oczywiście kwoty pomocy będą zróżnicowane. Studenci z rodzin, których dochody nie sięgają 600 zł na 1 osobę otrzymują najwyższą, bo wynoszącą 1200 zł kwotę stypendialną. W miarę wyższych dochodów maleć będzie pomoc państwa.

Drugą część stypendium stanowić będzie kwota niejako wypracowana przez studenta, a więc ściśle uzależniona od uzyskiwanych przez niego wyników w nauce. I tak przy średniej ocen wahającej się od 3,6 do 4 — student otrzyma dodatkowo 200 zł. Ale ów dodatek może sięgnąć nawet

NOWY SYSTEM STYPENDIALNY

POMOC TAK LECZ NIE ZA DARMO

do sumy 1000 zł, jeżeli przeciętna ocen wyniesie 4,5, zaś kandydat na stypendystę wyróżniać się będzie szczególnie pozytywną postawą społeczno-polityczną, jeśli będzie uczestniczył w pracach badawczych instytutu lub zakładu, słowem, jeśli reprezentować będzie aktywny stosunek do nauki, pracy i życia w społeczeństwie.

Tak więc nowy system stypendialny oparto w zasadzie na trzech podstawowych kryteriach: sytuacji materialnej kandydata, jego wynikach w nauce i jego postawie społecznej.

Korzystnym i chyba ze wszech miar słusznym posunięciem wydaje się też stworzenie bodźców materialnych i dla tych młodych ludzi, których rodzinna sytuacja finansowa nie uprawnia do ubiegania się o pomoc państwa.

Otóż dano im szansę uzyskiwania tzw. nagród okresowych — semestralnych lub trymestralnych — w przypadku jeśli osiągną więcej niż dobrą przeciętną ocenę za wyniki w nauce. A mówiąc szczerze, nagród wcale nie ma, bo wahających się w granicach od 1000 do 1500 zł za semestr lub 600—1000 zł za trymestr. Trzeba stwierdzić, iż jest to poważny i atrakcyjny doping do pracy, a także niemały wysiłek państwa, skoro już na podstawie dotychczas osiągniętych przez młodzież wyników oblicza się, że nagrodami tymi objęte zostanie około 13 proc. studentów (nie pobierających stypendiów socjalnych), tj. około 8500 osób.

Dwie wymienione tu formy pomocy i uznania dla pracy młodzieży nie są jedynymi świadczeniami państwa na rzecz studentów na to zasługujących.

Nowy system przewiduje ponadto jeszcze 4 typy „dofinansowywania” uzdolnionych, pracowitych i ambitnych młodych ludzi. I tak poza wspomnianymi już stypendiami i nagrodami przewidziano wcale niebagatelne, bo sięgające 3 tysięcy zł, nagrody za dyplom z wyróżnieniem; zasiłki przyznawane w uzasadnionych „łosowych” przypadkach; zasiłki rzeczowe, a także zasiłki zwrotne, które udzielane będą absolwentom w sytuacjach, kiedy z różnych względów opóźnią termin złożenia pracy i egzaminów dyplomowych, co automatycznie

przesunie czas ich przejścia do pracy.

Chodzi tu o to, iż taki młody człowiek w zasadzie nie otrzymuje już świadczeń przysługujących studentom i praktycznie biorąc zwłaszcza jeśli jest to student stypendysta, pozostaje bez środków do życia. Oczywiście opóźnienie to nie może być wynikiem lekceważącego stosunku do pracy, lecz musi mieć konkretne uzasadnienie bądź szczególnym stopniem trudności tematu pracy dyplomowej, bądź wyjątkowo niesprzyjającą przygotowaniu się do egzaminu sytuacją. Zresztą zasiłek ten traktowany jest jako forma pożyczki zwrotnej, a jego uzyskanie musi poprzedzić zezwolenie uczelni na późniejszy termin złożenia końcowego egzaminu.

Tak oto, w dużym skrócie, przedstawiają się zasady nowego systemu stypendialnego, który wejdzie w życie z dniem 1 marca br. Ale innowacje nie ograniczają się do takiego czy innego podziału przysłówiowego „bochenka chleba”. Jest jeszcze kilka innych, na które warto zwrócić uwagę. Przede wszystkim ogólna suma

przeznaczona na różne formy pomocy dla młodzieży została dość znacznie podwyższona. Co więcej stypendia obejmą obecnie większą liczbę studentów ze względu na podniesienie kwoty stanowiącej kryterium, upoważniające do ubiegania się o pomoc państwa, do 1200 zł miesięcznie przypadających na 1 członka rodziny. W wyniku tej zmiany stypendium otrzymywać będzie około 70 proc. studiujących, czyli 150 000 osób

Wreszcie pewne zmiany zaszyły też w odniesieniu do stypendiów fundowanych. Studenci będą mieli obecnie prawo do dobrowolnego wyboru jednej z przedkładanych ofert, zaś świadczenia zakładu pracy podwyższone zostały do 800 zł w przypadku, jeśli fundatorem jest instytucja zlokalizowana w stolicy lub mieście wojewódzkim i do 1200 zł, jakie świadczyć będzie zakład oferujący swemu podopiecznemu pracę w mniejszych miejscowościach. Co więcej, dla niektórych zawodów, w których występuje deficyt pracowników z wyższym, specjalistycznym wykształceniem, wysokość stypendium może wzrosnąć dodatkowo o 20 proc. Na to jednak musi wydać zgodę minister pracy, plac i spraw socjalnych.

Dość duże zmiany nastąpią również w sposobie rozdziału stypendiów, a ściślej wszystkich tych świadczeń, które są uwarunkowane innymi, poza materialnymi względami. Tu decyzję, czy przyznajmniej pierwszą jej fazę, odda no w ręce samej młodzieży. Właśnie ona, a ściślej kolektyw studentki występować będzie z wnioskiem o przyznanie kolegom dodatku za wyniki nauczania i wzorową postawę społeczną; to młodzież sama wnioskować będzie, któremu spoza grona stypendystów przyznać nagrodę okresową, młodzież proponuje, kto powinien otrzymać zasiłek losowy czy zasiłek rzeczowy. Dopiero na wniosek kolektywu studentckiego wydziałowa rada stypendialna

podejmie ostateczne decyzje, od których zresztą, w wyjątkowych przypadkach można się będzie odwołać do rektora. Ale to już na zasadzie sporadycznych sytuacji.

Powierzenie młodzieży tak ważnej funkcji, jaką jest decyzja w sprawach finansowych, niezwykle przecież istotnych dla studentów, którym na ogół się „nie przelewa” jest z jednej strony dowodem dużego zaufania do obiektywizmu i poczucia sprawiedliwości młodych ludzi, z drugiej zaś realizacją przyjętego na VII Plenum kierunku na samorządność, samodzielną i kształtowanie poczucia odpowiedzialności u młodego pokolenia. Odpowiedzialności nie tylko za zorganizowanie takiej czy innej imprezy, takiej czy innej narady, ale za losy kolegów, za uczciwą ocenę postawy społecznej, społecznej wartości nieraz najbliższego przyjaciela współlokatora z pokoju w akademiku, kompana z wycieczki. Nie są to decyzje łatwe i wymagają zastosowania innych kryteriów niż „fajny kumpel”. Czy młodzi ludzie dorosną do tej roli?

Zresztą nie tylko do tej. Nowy system przewiduje wspomniane już zwiększenie części socjalnej stypendium, przeznaczonej na dofinansowanie wyżywienia i zakwaterowania, ale „gospodarzem” tych kwot będzie obecnie sam student.

Podyktowane to zostało zarówno dążeniem do zwiększenia samodzielności młodzieży w gospodarowaniu posiadanymi pieniędzmi, jak i względami czysto utilitarnymi. Po prostu przy dużym rozproszeniu budynków uczelnianych nie do rzadkości należało, iż słuchacze mający godzinną lub dwugodzinną przerwę w zajęciach nie byli w stanie dojechać na obiad do położonej na drugim końcu miasta stołówki. Teraz będą mogli zjeść obiad w najbliższym barze mlecznym czy barze szybkiej obsługi.

Czy jednak ten obiad zjedzą? Czy dziewczęta nie zrezygnują z posiłków na rzecz modnego sweterka, a chłopcy nie będą woleli zafundować ukochanej kina, teatru czy dancingu? Tę wątpliwość wysuwali zarówno pedagodzy, jak i część samej młodzieży.

Na pewno, zwłaszcza z początku, takie zjawiska nie będą należały do rzadkości. Ale czy nie warto spróbować? Przecież i tak któregoś dnia ci młodzi ludzie staną wobec konieczności gospodarowania własną pensją. Może i dobrze, aby zaczęli uczyć się tej niełatwej sztuki wcześniej; może dobrze jest czasem puścić trochę ręką, za którą tak troskliwie prowadzimy młodzież do 25 nieraz roku życia.

Czy próba zda egzamin? Zobaczymy. Żadna decyzja nie bywa nieodwołalna. Jak na razie jednak nowy system pomocy stypendialnej zdecydowanie hołduje zasadzie: pomóc — ale nie za darmo. Jednym słowem: „Im więcej potrafiś sobie wypracować, tym więcej otrzymasz”. Życiowa i słusna zasada.



Foto: Cz. Górski

KRYSTYNA ROGALSKA

PUBLIKATOR

Podano już do wiadomości wszystkich, że wszedł do naszego języka nowy wyraz: publikator, który zastąpi wyrażenie: środki masowego przekazu, czyli prasę, radio i telewizję. Będziemy więc mówili i pisali: korzystam z wszystkich rodzajów publikatorów, radio jest doskonałym publikatorem, bo dociera wszędzie itd. Wyraz publikator — zaproponowany przez Zofię Chmielewską, Stanisława Kulasa i Janinę Wojtyłę, oczywiście przez każdego z osobna — został zgłoszony na konkurs „Expressu Wieczornego” — ogłoszony w numerze tego pisma z 6 maja ubiegłego roku. Do jury

powołano: językoznawcę Witolda Doroszewskiego, pisarza Lesława Bartelskiego, docentów Danutę Buttler, Halinę Kurkowską i Andrzeja Sieczkowskiego, profesorów — Stanisława Skorupkę, Bronisława Wiczorkiewicza, red. Andrzeja Wróblewskiego — Ibiśa oraz Ludwikę Woyciechowską. Z 200 nadesłanych przez czytelników propozycji jury już we wstępnej dyskusji odrzuciło 185. Dalej dyskutowano nad następującymi wyrazami i wyrażeniami: ER-TE-PE, informatory, komunikatory, media masowe, podajniki informacji, PE-ER-TE, przekażniki wiadomości, przekażniki, prze-

kazywacze, publikatory, środki informacji, środki informacji publicznej, środki powszechnej informacji i transitory.

W wyniku 2,5-godzinnej dyskusji przyjęto określenie: publikator i środki upowszechniania informacji, przy czym wyrażenie to nadał się tylko w stylu książkowym, jak orzeczone, w publikacjach naukowych, np. na temat teorii informacji.

Zdaniem jury wyraz publikator ma trzy zalety. Po pierwsze — oparty jest na rdzeniu łacińskim wyrazów: publicatio, co po polsku znaczy sekwestr i pochodzi od publicare, co znaczy sekwestrować, oddać do użytku publicznego, ogłosić. Wiąże się też z wyrazem publicus — powszechny, jawny, społeczny. Rdzeń ten występuje w wielu wyrazach języków indoeuropejskich. Po drugie — w języku polskim znamy

z nim takie wyrazy jak np.: publiczny, publicysta, publikować itp. Po trzecie: przyrostek — „ator” jako formant jest żywy: tworzymy z nim zarówno wyrazy oznaczające wykonawców czegoś, jak np. animator, propagator, dekorator; oznacza jednocześnie osobę i rzecz, jak np. informator, lub też tylko rzecz: segregator, kondensator, akumulator. Jest to więc wyraz, który będzie powszechnie zrozumiały i nie ma cech neologizmu, co też ma swoją wartość. Dodajmy, że korzystający z publikatorów już niejednokrotnie przyczynili się do wzbogacenia naszego języka, tworząc takie dziś powszechnie znane wyrazy, jak przebój (zamiast z niemieckiego — szlagier), podomka (z niemieckiego — szlafrok) czy taksówka (zamiast francuskiego — taxi).

A oto przykłady kilku wyrazów, które jury odrzuciło z różnych

względów — łatwo dojdziemy do wniosku, z jakich: transmilia, praterad, mastele, prastelara, orientatory, terasa, falodruki, pradiotelemnia...

Nasi uczniowie już na pewno znają wyraz publikator, bo padał go chyba wszystkie trzy publikatory. Trzeba tylko, żeby go używali, co w dużej mierze zależy od nas samych.

Kto by zaś chciał dokładniej zapoznać się z dyskusją nad propozycjami czytelników, znajdzie duże jej fragmenty, na całej kolumnie w „Expressie Wieczornym” nr 274 z dnia 18/19 listopada ubiegłego roku.

JÓZEF SYKULSKI
Kraków

Już tylko krok dzieli nas od jubileuszowych obchodów 500 rocznicy wielkiego astronoma, Mikołaja Kopernika. Przygotowania do uroczystości związanych z osobą i dziełem twórcy teorii heliocentrycznej rozpoczynają się również w szkołach. Sądzimy zatem, że pożyteczne będzie zapoznanie czytelników naszego czasopisma z licznymi materiałami kopernikowskimi, przygotowanymi lub też opublikowanymi przez wiele wydawnictw w Polsce.

Mozna było spodziewać się, że nadchodzące pięćsetlecie urodzin wielkiego astronoma znajdzie swój szczególny wyraz w polskim ruchu wydawniczym. Jednakże "loś i jakoś" pozycji wydawniczych, oferowanych przez nasze oficyny na kopernikańską rocznicę — przeszła oczekiwania. Zaden z jubileuszy wielkich Polaków nie miał tak bogatego pokłosa wydawniczego. Warto więc zwrócić uwagę na najważniejsze pozycje związane z Rokiem Kopernika, zarówno te już wydane, jak i te, które wkrótce ukażą się na półkach księgarskich.

Przed wszystkim dzieła astronoma. Państwowe Wydawnictwa Naukowe pod egidą Polskiej Akademii Nauk przygotowały pomnikową edycję wszystkich pism Mikołaja Kopernika, dopełnioną wstępami i komentarzami najwybitniejszych współczesnych badaczy jego spuścizny naukowej i piśarskiej.

Dzieła Kopernika zostaną wydane w trzech tomach, w trzech wersjach językowych: łacińskiej, polskiej i angielskiej.

„Opera Omnia” ukażą się w całości w 1973 roku. Prace nad nimi skoncentrowano w Pracowni Badań Kopernikańskich Zakładu Historii Nauki i Techniki Polskiej Akademii Nauk; prace wydawnicze podjęło Państwowe Wydawnictwo Naukowe (zespół Krakowskiego Oddziału PWN); nad poziomem technicznym czuwa Zespół Drukarni Narodowej w Krakowie.

Tom I zawiera barwną reprodukcję fotograficzną rękopisu „De revolutionibus”, przechowywanego w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, a przekazanego narodowi polskiemu przez rząd Czechosłowacji w 1956 roku. Warto wiedzieć, że po śmierci Kopernika rękopis ten został przekazany jego uczniowi i zwolennikowi Jerzemu Joachimowi Retykowi i po wielu zmiennych kolejach losu — między innymi był w posiadaniu Komenskiego oraz matematyka niemieckiego Christmanna — pozostawał od 1667 roku w posiadaniu rodziny Retzów von Nostitzów, by w 1945 roku stać się własnością państwa.

Reprodukcja opatrzona jest obszernym wstępem Jerzego Zahęya spełniającym zadanie nie tylko bibliograficzne (informującym czytelnika o piśmie, oprawie, o losach rękopisu) i bibliofilskie, lecz przede wszystkim naukowe i dydaktyczne. Umożliwi badaczom weryfikację publikowanych tekstów i będzie wspaniałą pomocą paleograficzną, dając bezpośredni kontakt z jednym z najbardziej przełomowych dzieł w rozwoju nauki światowej.

Tom II stanowi krytyczną edycję tekstu, przygotowaną w wersji łacińskiej przez Juliusza Do-

mańskiego (w oparciu o materiały nieżyjącego już uczonego Ryszarda Gansinca); w wersji angielskiej — przez Edwarda Rosena i w wersji polskiej przez Stefana Oświecimskiego. Tekst pierwszej księgi „De revolutionibus” zostanie zaopatrzony komentarzem Aleksandra Birkenmajera; pozostałe księgi (II—VI) — komentarzem Jerzego Dobrzyckiego.

Komentarz ma na celu danie czytelnikowi możliwie pełnej informacji naukowej na temat poruszonych zagadnień. Wiadomości z tego zakresu rozproszone w literaturze specjalistycznej stanowią dorobek uczonych polskich publikowany dotychczas tylko w języku polskim i wobec tego bardzo trudno dostępny dla nauki światowej. Z tego też względu komentarze ukażą się w trzech wer-

polksi i Ryszard Gansiniec w 1953 roku w związku z obchodzoną rocznicą śmierci astronoma.

„Ossolineum” — również pod egidą PAN — przystąpiło dwa lata temu do wydawania serii naukowej „Studia Copernicana”, obliczonej na osiem tomów, a zawierającej między innymi zbiory rozpraw i studiów nad Kopernikiem, nad recepcją jego dzieła oraz nad jego najwybitniejszymi poprzednikami w nauce europejskiej i polskiej.

Pośród wydanych już tomów warto zwrócić uwagę na dwa zbiory rozpraw Aleksandra Birkenmajera, poświęcone historii nauki i filozofii europejskiej w średniowieczu i w pierwszej fazie Odrodzenia (tom I) oraz historii nauki średniowiecznej w Polsce z szerokim uwzględnieniem życia

guckiej: „Polska w oczach Kopernika”, a także studium Karola Górskiego: „Mikołaj Kopernik. Środowisko społeczne i samotność”, przedstawiające wpływ środowiska rodzinnego, krakowskiego i włoskiego na Kopernika, jego pobyt na Warmii i stosunek do reformacji (obie pozycje przygotowuje „Ossolineum”).

Całościowe ujęcie biografii astronoma prezentuje świetnie napisana książka Stanisława Grzybowskiego: „Mikołaj Kopernik” („Książka i Wiedza”, seria „Światowid”). Podobny charakter mają książki Jerzego Dobrzyckiego i Mariana Biskupa: „Kopernik — uczyony i obywatel” (wyd. Interpress), oraz Jerzego Centkowskiego: „Fromborski samotnik” (Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza).

Powszechna”) i „Rewolucję kopernikańską” — Włodzimierza Zonna (wyd. Interpress).

Na użytek szkolny przeznaczona jest niewielka książeczka Stanisława Szostakowskiego: „O Mikołaju Koperniku” (Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych). Dla młodzieży popularne wprowadzenie w teorię Kopernika na tle dzieł astronomii opracował Stanisław R. Brzostkiewicz w ilustrowanej książce „Mikołaj Kopernik i jego nauka” (wyd. „Nasza Księgarnia”).

Wśród zainteresowanych problematyką kopernikańską nie zabraknie zapewne i tych, którzy wiedzę o astronomie, chcieliby mieć zgromadzoną w specjalnej serii wydawniczej. Otóż tym czytelnikom wyszło na spotkanie Państwowe Wydawnictwo Naukowe oraz Towarzystwo Naukowe w Toruniu z „Biblioteczką Kopernikańską”, której pozycje w większości już zostały wydane. Napisali je pierwszorzędni specjaliści. Oto tytuły: Marian Biskup — „Działalność polityczna Mikołaja Kopernika”; Stefan Cackowski — „Kopernik jako ekonomista”; Karol Górski — „Dom i środowisko rodzinne Mikołaja Kopernika”; Leonard Jarzębowski — „Biblioteka Mikołaja Kopernika”; Bohdan Rymaszewski — „Toruń w czasach Kopernika”; Waldemar Voisé — „Mikołaj Kopernik”, dzieje jednego odkrycia”; Zenon Nowak — „Kultura Prus Królewskich w czasach Kopernika”.

W Krakowskich Zakładach Graficznych powstaje kalendarz o Koperniku, który po wykorzystaniu stanie się... albumem. Scienny kalendarz dużego formatu składać się będzie z 18 dwustronicowych plansz. Na 12 z nich, u dołu znajdzie się część kalendarza, którą można będzie odciąć. W ten sposób powstanie sporych rozmiarów album.

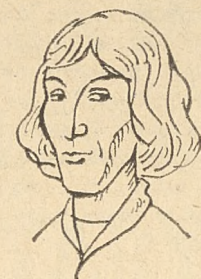
Na stronach wewnętrznych plansz znajdzie się tekst zawierający szczegółowe dane o epoce Kopernikowskiej, monografie wielkiego astronoma oraz podstawowe wiadomości o światowej astronomii. Tekst ten skonsultowany został z kopernikologami z Polski i z kilkunastu innych krajów.

Po drugiej stronie plansze pokryte zostaną reprodukcjami najcenniejszych dokumentów historycznych dotyczących Kopernika (w porządku chronologicznym) oraz jego epoki. Reprodukcie opracowane zostały w czterech barwach tak, aby przypominały swoim wyglądem współczesne Kopernikowi drzeworyty.

Według opinii fachowców, będzie to pierwszy tego typu kalendarz-album na świecie.

Przedstawiłem tylko wybrane pozycje, związane z Rokiem Kopernika, pomijając całkowicie literaturę piękną oraz liczne zapowiadane foldery. Jak widać — jest w czym wybierać. Trzeba się jednak pospieszyć, gdyż najbardziej atrakcyjne tytuły znikną prędko z półek księgarskich.

HERBERT F. WIDERA
Tychy



WYDAWNICTWA KOPERNIKOWSKIE

sjach językowych, dzięki czemu zyska on właściwą rangę w zaspokojeniu potrzeb naukowych na całym świecie.

Tom III obejmować będzie pozostałe pisma Kopernika: „Drobne pisma astronomiczne”, „Rozprawy ekonomiczne”, „Listy”, „Jeden utwór literacki”.

Dzieło „O obrotach” ukazało się w 1543 roku. Ale teoria Kopernika była przygotowywana przez wiele lat. Pierwsze studia Kopernika w tej dziedzinie zawarte są w trzech drobnych pismach astronomicznych. Najwcześniejsze z nich zwane „Raptularzykiem upalskim” (od obecnego miejsca przechowywania rękopisu) stanowi zbiór notatek astronomicznych; następne „Commentariolus” zawiera pierwszy zarys systemu heliocentrycznego. Oba te pisma opracował Jerzy Dobrzycki. Ostatnie z wymienionych pism, „List do Bernarda Wapowskiego” jest polemiką z niemieckim matematykiem J. Wernerem. W edycji ukaże się w tłumaczeniu Andrzeja Kempfi.

Korespondencja Kopernika. Licząc dotychczas dwadzieścia kilka listów, zachowanych przeważnie w autografach, dotyczy głównie kwestii związanych z administracją Warmii, jego działalnością jako kanclerza kapituły warmińskiej. Wydanie korespondencji wielkiego astronoma przygotowuje Jerzy Drewnowski.

Chronologicznie pierwszą i jedyną ogłoszoną drukiem pracą z życia Kopernika był — poza „De revolutionibus” — przekład z języka greckiego na łacinę „Listów obyczajowych” Theophilacta Symokatty. Piękną reedycję tego dzieła (ukazało się w 1509 roku w Krakowie) przygotowali Jan Parandowski (przekład na język

i dzieła samego Kopernika (tom IV). Szkoda jedynie, że oba wspomniane zbiory zostały wydane tylko w języku francuskim (czyżby przed ich publikacją w języku polskim wzbraniano się z tego powodu, że dotyczą nauki średniowiecznej?).

Oczekujemy we wspomnianej serii między innymi na „Regesta Copernicana”, scaloną edycję streszczeń przekazów źródłowych, dotyczących biografii i działalności Kopernika (w opracowaniu Marcina Biskupa), oraz na dwa tomy „Colloquia Copernicana”, obejmujące w sumie 23 rozprawy uczonych zagranicznych, poświęcone recepcji teorii Kopernika w krajach europejskich i pozaeuropejskich.

Bezpośrednią opiekę naukową nad wymienionymi wydawnictwami PWN sprawuje Komitet i Zakład Historii Nauki i Techniki Polskiej Akademii Nauk, a prace badawcze i edytorskie skoncentrowano w powołanej w tym celu Pracowni Badań Kopernikańskich.

Publikacje o charakterze naukowym przygotowują między innymi Uniwersytet Jagielloński oraz polskie towarzystwa naukowe. Warto tu wymienić, przeznaczone dla zagranicy, dzieło zbiorowe pod redakcją B. Suchodolskiego — „Poland — Copernicus Country” („Ossolineum”), zawierające rozprawy poświęcone kulturze polskiej XVI wieku.

Ale do jakich książek będzie mógł sięgnąć w Roku Kopernika przeciętny czytelnik, nastawiony na wiedzę ujętą w sposób popularny, bardziej przystępny? Pośród pozycji ukierunkowanych głównie na biografie Kopernika i jej tło historyczne — wymienić należy książkę Marii Bo-

Obszerną biografię uczonego pt. „Kopernik i jego epoka” napisał także znany publicysta krakowski Jan Adamczewski (wyd. Interpress). Warto będzie sięgnąć również po inną publikację tegoż autora „Polskie miasta Kopernika” — spełniającą rolę obszernego, ilustrowanego przewodnika po miastach związanych z działalnością astronoma (również Interpress).

A oto dwa piękne wydawnictwa albumowe. „Świat Kopernika” — to książka przedstawiająca poszczególne etapy zyciorysu uczonego, związane z Toruniem, Krakowem, Bolonią, Rzymem, Padwą, Ferrarą, Lidzbarkiem, Olsztynem, Fromborkiem. Tekstowi Włodzimierza Zonna towarzyszą wiernie liczne i doskonałe fotografie Henryka Bietkowskiego (wyd. „Arkady”). Album następny — „Ziemia Kopernika” — opracował Michał Rusinek (tekst) i Magdalena Rusinek-Kwilecka (fotografie). Tematyka albumu podobna do poprzedniego, jednakże z silnym wyeksponowaniem Polski jako ojczyzny Kopernika i z poszerzeniem materiału ilustracyjnego o ikonografię kopernikańską i podobizny dokumentów (wyd. Sport i Turystyka).

Nie zabrakło również książek popularnonaukowych ukierunkowanych wyraźniej na wielkie odkrycie, na myśl naukową Kopernika w szerokim kontekście światowej myśli astronomicznej, na losy teorii kopernikańskiej aż do naszych czasów. W rzędzie tych pozycji należy wymienić przede wszystkim prace astronomów, a więc książkę Eugeniusza i Przemysława Rybków — „Kopernik. Człowiek i myśl” (wyd. „Wiedza

przedstawia się sprawa, jeśli chodzi o nauczycieli akademickich? Jakże są zasady i tryb przyznawania im takich dodatków?”.

Ukazało się już zarządzenie ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki z dnia 24 października ubiegłego roku w sprawie szczegółowych zasad przyznawania nauczycielom akademickim dodatku specjalnego (Monitor Polski nr 50 z dnia 15 listopada 1972 roku, poz. 266). Zgodnie z tym zarządzeniem dodatek specjalny dla nauczycieli przodujących w pracy może być przyznany nauczycielom akademickim wymienionym w par. 2, ust. 1, pkt. 2 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 27 kwietnia 1972 r. Przypominamy, że należą do nich osoby zajmujące w szkołach wyższych i samodzielnych placówkach typu naukowo-dydaktycznego następujące stanowiska: profesora zwyczajnego, nadzwyczajnego i docenta; adiunkta, starszego asystenta, asystenta i asystenta stażysty; starszego wykładowcy i wykładowcy; lektora, nauczyciela przedmiotów, zawodów i umiejętności praktycznych, nauczyciela

wychowania fizycznego, przedmiotów obronnych i akompaniatora, bibliotekarza dyplomowanego i pracownika dokumentacji naukowej.

Dodatek może być przyznany nauczycielowi akademickiemu zatrudnionemu w pełnym wymiarze zajęć w jednym miejscu pracy i spełniającemu określone warunki. A mianowicie musi on wyróżniać się wynikami w pracy dydaktyczno-wychowawczej i w stosowaniu oraz upowszechnianiu nowoczesnych treści, metod i środków nauczania; wyróżniać się szczególniejszymi osiągnięciami w kształceniu i doskonaleniu kadry naukowej; mieć poważne osiągnięcia w rozwijaniu problemów naukowo-badawczych o istotnym znaczeniu dla rozwoju nauki, gospodarki, zdrowia i kultury narodowej; uzyskiwać szczególne osiągnięcia we wdrażaniu wyników badań do praktyki oraz w ich upowszechnianiu.

Dodatek specjalny w wysokości od 200 do 1000 zł przyznawany jest na okres 2 lat w ramach osobowego funduszu plac posiadającego przez daną placówkę. Doda-

tek specjalny w kwocie wyższej niż 1000 zł może być przyznany tylko profesorowi i docentowi przez ministra nadzorującego daną placówkę, na wniosek rektora bądź kierownika samodzielnej placówki typu naukowo-dydaktycznego resortu (na okres nie przekraczający 2 lat).

Kto przyszuje dodatek? Rektorem i prorektorem szkół wyższych oraz kierownikiem samodzielnych placówek naukowo-dydaktycznych — minister nadzorujący szkołę, natomiast pozostałym nauczycielom akademickim — rektor bądź kierownik samodzielnej placówki naukowo-dydaktycznej.

Nie powoduje utraty prawa do dodatku specjalnego wykonywanie: zajęć dydaktycznych, prac naukowo-badawczych i artystyczno-badawczych oraz wydawniczych — na podstawie zlecenia lub umowy o dzieło; doradztwa naukowego w państwowych jednostkach organizacyjnych; pracy do wysokości pół etatu w zakładach społecznych służby zdrowia oraz w zakładach służby zdrowia resortów obrony narodowej,

spraw wewnętrznych, komunikacji i sprawiedliwości; pracy artystycznej przez wybitnych artystów-pedagogów w instytucjach określonych przez ministra kultury i sztuki.

Właściwy minister może w wyjątkowo uzasadnionych przypadkach wyrazić zgodę na przyznanie dodatku specjalnego nauczycielom akademickim zatrudnionym dodatkowo na podstawie umowy o pracę w innej szkole lub szkole wyższej. Cofnięcie dodatku specjalnego, przed upływem okresu, na który był przyznany, następuje w razie utraty przez nauczyciela akademickiego warunków do pobierania dodatku.

Warto jeszcze wiedzieć, że dodatek specjalny nie przysługuje w okresie zawieszenia w pełnieniu obowiązków służbowych, w okresie, za który nie przysługuje uposażenie zasadnicze oraz od 1 dnia miesiąca następującego po miesiącu, w którym nauczyciel akademicki przestał pracować z innych powodów. Natomiast w okresie nieobecności w pracy z powodu choroby — dodatek specjalny przysługuje za okres nie przekraczający 3 miesięcy.

Odpowiadamy Informujemy Radzimy

Kol. J.K. pisze: „Z rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 27 kwietnia 1972 roku w sprawie uposażenia nauczycieli i nauczycieli akademickich wynika, że pracownikom tej grupy zawodowej, posiadającym wysokie kwalifikacje oraz wyróżniającym się w pracy dydaktyczno-wychowawczej lub naukowo-badawczej może być przyznany dodatek w wysokości od 200 do 1000 zł. „Głos” informował już, jakie są w tej sprawie szczegółowe przepisy w stosunku do nauczycieli. A jak

HONOROWI DAWCY KRWI

My, harcerze Szczepu im. Mikołaja Kopernika przy Technikum Energetycznym w Sosnowcu i jednocześnie członkowie Polskiego Czerwonego Krzyża, zgłosiliśmy się wszyscy, którzy ukończyli wymagane 18 lat — w sumie 126 osób — aby oddać krew do Banku Krwi Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Wraz z nami zgłosili się również: dyrektor Stanisław Durlik, komendant szczepu — hm Stefan Fiedorko i inni profesorowie.

Odkryło się to w pięknie udekorowanej auli szkolnej, gdzie na frontowej ścianie widniał emblemat Oznaki Honorowego Dawcy Krwi i hasło: „Twoja krew — darem życia”.

Nie byliśmy też obojętni na apel Komitetu Budowy Szpitala-Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka. W dniu 14 kwietnia 1972 roku przekazałmy na ten cel zebrane dobrowolnie 2700 złotych oraz 405

złotych w dniu 29 czerwca 1971 roku. Pragniemy w ten sposób przyczynić się choćby w małym stopniu do realizacji tego pięknego dzieła. Cel — ratowanie zdrowia i życia dzieci — jest nam, młodzieży zrzeszonej w Związku Harcerstwa Polskiego i Polskim Czerwonym Krzyżu, szczególnie bliski.

Popieramy w pełni inicjatywę władz w sprawie budowy pomnika Centrum Zdrowia Dziecka, który stanie się symbolem zwycięstwa nad śmiercią, dowodem pamięci o naszych kolegach i koleżankach, którzy nie doczekali czasów, by mogli w pokoju uczyć się — jak my — pod błękitnym polskim niebem.

W tej pięknej akcji nie jesteśmy, oczywiście, pierwsi i chyba nie ostatni. Apel wciąż trwa, a krew jest stale potrzebna. Nie wątpimy, że za przykładem „Synów Pułku” oraz młodzieży, która już oddała swoją krew, pójdą inne szkoły w naszym kraju. Młodzież jest przecież znana z czułego serca, humanitaryzmu, żywej reakcji na cierpienia innych i gotowości świadczenia pomocy.

Harcerze Szczepu im. M. Kopernika przy Technikum Energetycznym w Sosnowcu

„LITERATURA”

W numerze 3 tego czasopisma znajduje Czytelnik między innymi publikacje:

● Mikisa Theodorakisa — „Głos wolności”: „Dzień i noc śpiewam towarzysząc moim ostatnim pieśni. Zapisuję słowa. Następnie przechodzą grupkami nauczyć się melodii. Nasz gnębiciel ma łańcuchy. My mamy pieśni. Dostają pozwolenie na używanie papieru nutowego, ale pod warunkiem, że jest on sygnowany inicjałami przez samego dyrektora więzienia”.

● Krystyny Starchewskiej — „Małżeństwo z miłości”: „Małżeństwo zawierane z miłości, rozumianej zgodnie z tradycyjnymi wzorami erotyzmu, okazuje się w nowej sytuacji obyczajowej wyjątkowo nietrwale”.

● Stanisława Cichowicza — „Egzys-

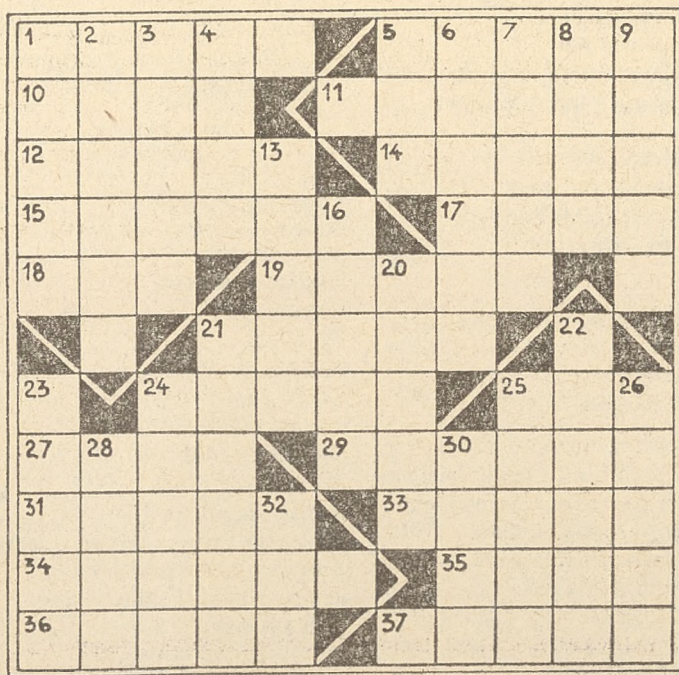
stencjalizm po latach” (z cyklu czytane w szkole): „Dwudziestowieczni egzystencjaliści nie potrafili zdobyć dla ludzkiej wolności społecznego obszaru działania, wynaleźli więc dla niej schronienie w samej świadomości: próbowali oczyścić etykę laicką z faryzeizmu, który domaga się poszanowania prawa dla samego prawa, wrażliwość moralną sprowadza do znajomości dobra i zła, a egzystencjalną decyzję pozbawia osobowego brzmienia”.

● Jerzego Andrzejewskiego — „Z dnia na dzień”

● Korespondencje zagraniczne: Jerzego Pomianowskiego, Jerzego Zagórskiego, Zbigniewa Zakiewicza.

Felietony piszą: Andrzej Braun, Andrzej Dobosz, Kazimierz Dziawnowski, Gustaw Gottesman, Kallimach, Julian Rogoziński, Jerzy Zieleński, Anna Tarska, J. J. Terej, P. Wierzbicki.

KRZYŻÓWKA NR 2



POZIOMO: 1) łowiecki rozkład, 5) sława, 10) mieszkaniec Kairu, 11) mebel z szufladami, 17) miasto nad Sa-nem, 14) opust od sumy należnej za towar, 15) wzorec, 17) ...Pompiusz, 18) pływający kucharz, 19) modlitwa muzumańska, 21) kaftan, 24) przegląd, rewią, 25) sieć na ryby w kształcie worka, 27) rzymski Eros, 29) symbol władzy hetmana, 31) bawialnia, 33) dawny pracownik folwarczny, 34) osłabienie napięcia mięśniowego, 35) jednostka siły, 36) jednostka masy stosowana przy ważeniu brylantów, 37) prowizoryczny budynek.

PIONOWO: 1) konkuruje z szelkami, 2) mowa, 3) drogocenny naszyjnik, 4) moneta dla Charona, 5) wiertło lub pierwiastek chemiczny, 6) zakładnik, 7) ptak drapieżny z rodziny sokołków, 8) imię wieszczka, 9) miasto portowe w pin.-wsch. Brazylii, 13) u Turków — gmach rządowy, 16) tytuł księcia w Indiach, 20) polski taniec ludowy, 31) ma ją drzewo i monarcha, 22) stary taniec hiszpański, 23) rodzaj długiej bluzki lub zakietu, 24) polysk, 25) przenośnie człowiek lubieżny, pożądlivy, 26) lekka łódź sportowa, 28) rogoża, 30) słowiańska bogini miłości i piękności (według Długosza), 31) boleć służący do łączenia blach.

Rozwiązania należy nadsyłać na kartkach pocztowych pod adresem redakcji w terminie 7-dniowym. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

OGŁOSZENIA DROBNE

Sztandary szkolne wykonują wyspecjalizowane Pracownie Haftów Artystycznych egzystujące od 1950 r. Mistrz Zofia Kledzik, Poznań, Garnarska 2/7, tel. 502-14, mistrz Henryk Kledzik, Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka 87/7, tel. 41-43-47, gwarantują najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymania terminów. Szeroka rozpiętość cen. 2-0

Sztandary, proporce — wykonuje Irena Szalowa, Poznań, Ratajczaka 26, tel. 552-54 (członek spółdzielni). 165-0

Sygnalizacyjne zegary szkolne, wykonuje: zegarmistrz — Stanisław Forys, Bielsko-Biała, Sobieskiego 43. 164-0

Nowości Wydawnicze

BELETRYSTYKA

Stanisław Goszczurny: KORMORAN WCHODZI W REJS. MON, Warszawa 1972; s. 306, cena 15 zł. Autor w swej książce sięgnął do tak ciekawego tematu, jakim jest służba podwodników.

Józef Kapeniak: ROG GASIENICÓW. KONARY. KRWAWI I HYRNI. LSW, Warszawa 1972; s. 642, cena 90 zł.

Stanisław Truszkowski: MOJ WRZESIEŃ. Wspomnienia z kampanii 1039. LSW, Warszawa 1972; s. 280, cena 25 zł.

Alfred Wellm: PODRÓŻ DO DESCANARU. Przekład H. Leonowicz. WP, Poznań 1972; s. 284, cena 22 zł. Jest to kontrowersyjna książka o autentycznym życiu na pograniczu świata dorosłych i dzieci, nauczycieli i młodzieży. Autor sam był nauczycielem i wychowawcą.

Tarjei Vesaas: WIOSENNA NOC. Przekł. B. Hlasko. PIW, Warszawa 1972; s. 160, cena 16 zł. Autor — (1897—1970) jeden z największych pisarzy norweskich. Bohaterami książki są czternastoletni chłopiec i jego starsza siostra.

Józef Łosiński: CHŁOPACKA WYSOKOŚĆ. LSW, Warszawa 1972; s. 298, cena 16 zł. Powieść otrzymała w 1972 r. pierwszą nagrodę w konkursie na debiut prozatorski, organizowany przez LSW, ZLP i ZMW.

Niccolò Machiavelli: WYBÓR PISM. PIW, Warszawa 1972; s. 1200, cena 95 zł. Jest to wybór pism jednego z najwybitniejszych myślicieli włoskiego Odrodzenia (1469—1527).

J. B. Priestley: LONDYN. Tłum. Z. Zborowska. KiW, Warszawa 1972; s. 468, cena 32 zł.

Ryszard Zieliński: PRZYPADKI JENERALA WICEPREZESA. MON, Warszawa 1972; s. 280, cena 15 zł.

Jerzy Urban: KOLEKCJA JERZEGO KIBICA. WL, Kraków 1972; s. 552, cena 45 zł.

KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY BIURA WYDAWNICZEGO „RUCH”

Marian Brandys: NAJDZIWNIJSZE Z MIAST. Warszawa 1972; cena 15 zł.

Kazimierz Dziwanowski: OCALENIE FARAONA RAMZESA. Warszawa 1972; s. 54, cena 12 zł.

Edward Karłowicz: NAJDALSZA ZIEMIA. Warszawa 1972 s. 78, cena 12 zł.

Bolesław Orłowski: PRZYGODY LATAJĄCEJ BANI. Warszawa 1972; s. 92, cena 10 zł. Cykl Niezwykłe dzieje zwykłych rzeczy.

Tadeusz Olszański: SZYBCIEJ, WYŻEJ, DALEJ. Warszawa 1972; s. 80, cena 32 zł.

POCIĄG. Wybór M. Ziemiński, oprac. graf. B. Butenko, Warszawa 1972; cena 9 zł.

Marek Piłżański: SŁONCE POD SUFITEM. Warszawa 1972; s. 82, cena 10 zł. Cykl: Niezwykłe dzieje zwykłych rzeczy.

Jan Tetter: RYŻY PLACEK I TRZY-NASTU ZBOJNIKÓW. Ilustr. J. Grabowski. Warszawa 1972; s. 72, cena 13 zł.

Jan Wilkowski: SŁONECZNE HISTORIE. Ilustr. J. Wilkoń, Warszawa 1972; cena 19 zł.

PODRECZNIKI, KSIĄŻKI POMOCNICZE

Edward Franus: ROZWÓJ MAŁEGO DZIECKA. Drugi i trzeci rok życia. Album zawiera 1664 fotografie wraz z opisem i interpretacją. Przedmowa prof. dra S. Szumana. IW. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1972; s. 202, cena 65 zł.

Tadeusz Gerstenkorn, Tadeusz Śródko: KOMBINATORYKA I RACHUNEK PRAWDOPODOBIEŃSTWA. PWN, Warszawa 1972; s. 428, cena 48 zł.

O. Haubold, W. Kozłowska, M. Strużycki: ORGANIZACJA HANDLU. Cz. I. PWSZ, Warszawa 1972; s. 322, cena 17 zł. Książka zatwierdzona przez MOiW dla kl. I ZSZ.

Adam Kołacki, Jadwiga Ulanowska: EKONOMIKA I ORGANIZACJA PRZEDSIĘBIORSTW. Cz. I. PWSZ, Warszawa 1972; s. 412, cena 25 zł. Książka zatwierdzona przez MOiW dla kl. I i II zreformowanego liceum ekonomicznego.

Włodzimierz Serafiński: GATUNEK I EWOLUCJA. PZWS, Warszawa 1972; s. 142, cena 13 zł.

Z. Stankiewicz, A. Suzin: MATERIAŁY POMOCNICZE DO WYCHOWANIA MUZYCZNEGO W LICEUM PEDAGOGICZNYM DLA WYCHOWAWCZYN PRZEDSZKOLI. Kl. II. PZWS, Warszawa 1972; s. 166, cena 12 zł.

Z. Stankiewicz, A. Suzin: MATERIAŁY POMOCNICZE DO WYCHOWANIA MUZYCZNEGO W LICEUM PEDAGOGICZNYM DLA WYCHOWAWCZYN PRZEDSZKOLI. Kl. III. PZWS, Warszawa 1972; s. 94, cena 6 zł.

STORIES. Wybór i oprac. E. Kowalski. PZWS, Warszawa 1972; cena 4,50 zł.

Edwin H. Spalner: TOPOLOGIA ALGEBRAICZNA. Tłum. z angielskiego A. Białynicki-Birula i K. Stokłucki. Opracowanie wydania polskiego St. Balcerzyk. PWN, Warszawa 1972; s. 610, cena 75 zł.

ŚWIAT W PRZEKROJU 1972. WP, Warszawa 1972; s. 920, cena 100 zł. Kraje świata, polityka, gospodarka świata, organizacje i konferencje międzynarodowe, nauka, oświata, technika, kultura, sport.

H. i W. Torbus: REKLAMA. PZWS, Warszawa 1972; s. 192, cena 10 zł. Książka zatwierdzona przez MOiW dla kl. I zasadniczych szkół handlowych.

Janina Koblewska: ŚRODKI MASOWEGO ODDZIAŁYWANIA. Problemy społeczne, wychowawcze i propagandowe. IW. CRZZ, Warszawa 1972; s. 300, cena 25 zł.

Zygmunt Saloni: JAK PISAĆ WYPRACOWANIA. Poradnik dla uczniów. PZWS, Warszawa 1972; s. 168, cena 11 zł.

UTOPIŚCI XVI I XVII WIEKU O WYCHOWANIU I SZKOLE. Ossoli-neum 1972; s. 388, cena 60 zł.

APEL

Powstała myśl zorganizowania pamiątek po naszej uczelni w Siennicy. Chcemy uchronić przed zapomnieniem jej działalność, piękne tradycje, zasługi i rolę, jaką odegrała na przestrzeni przeszło stuletniego istnienia.

Isba pamiątek powstanie w jednej z sal, w starym gmachu za-bytkowym seminaryjnym w Siennicy. Poparcie i życzliwy stosunek do tych zamierzeń okazali: Zarząd Główny i Zarząd Okręgu ZNP, Sekcja Historyczna przy Zarządzie Głównym, władze oświatowe oraz dyrekcja Technikum Mechanicznego i Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Siennicy.

Otwarcia izby pamiątek zamierzamy dokonać w bieżącym roku i połączyć ze zjazdem koleżeńskim w Siennicy, który odbędzie się 23 i 24 czerwca.

W związku z tym zwracamy się do Was, Koleżanki i Koledzy, z prośbą o nadsyłanie eksponatów z Waszych zbiorów w postaci zdjęć (pojedynczych i zbiorowych), wspomnień, zapisków, wycinków z prasy o działalności szkoły, informatorów, list roczników kolegów (choćby niekompletnych), numerów „Jutrzenki”, hasła naszej szkoły, znaczka seminaryjnego, uniformów uczniowskich, legitymacji, części sprzętu szkolnego, starych map, obrazów, dawnych pomocy naukowych, podręczników, rozkładów lekcji, zapisów czy publikacji o pracy naszych kolegów, o kolegach poległych w obronie ojczyzny, o udziale naszych kolegów w walce zbrojnej w czasie ostatniej wojny, o pracy w tajnym nauczaniu. Pożądane są także opisy z życia naszych organizacji szkolnych, ze zjazdów koleżeńskich, uroczystości szkolnych, słowem — wszystko, co może przyczynić się do poszerzenia wiedzy o szkole oraz pracy jej wychowanków.

Wszelkie eksponaty prosimy nadsyłać pod adresem: Technikum Mechaniczne i Zasadnicza Szkoła Zawodowa w Siennicy nr kodu pocztowego 05-332.

Wierzymy, że nas nie zawiedziecie w naszym rozpoczętym już dziele i przystacie w możliwie najbliższym czasie do nadsyłania materiałów pamiętnikarskich, ażeby podczas zbliżającego się zjazdu izba pamiątek wyglądała okazale.

Pamiętajcie — czas nagli!

KOŁO SIENNICZAN

ZMARLI

Dnia 20 grudnia 1972 roku zmarła koleżanka ZOFIA KIELBASA —nauczycielka Szkoły Podstawowej w Przysietnicy, powiat Brzozów.

Cześć Jej pamięci!

Dnia 9 stycznia 1973 roku zmarł kolega JAN KIELBASA — nauczyciel Szkoły Podstawowej w Niewiście, powiat Brzozów.

Cześć Jego pamięci!

W dniu 15 października bieżącego roku zmarł w Warszawie kol. LUDWIK STACHOWICZ. Był wzorowym pedagogiem, wieloletnim kierownikiem Szkoły Podstawowej w Białobrzegach, powiat Lipsko, utalentowanym i wspaniałym wychowawcą. Członek ZNP od 1919 roku. W czasie okupacji prowadził tajne nauczanie, za co odznaczony został Medalem Wolności i Zwycięstwa.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Oddziału ZNP
Warszawa-Mokotów

Dnia 1 stycznia 1973 roku zmarł kol. JAN MALIK był kierownikiem szkoły nr 4 i dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących w Wołominie. Był działaczem Związku Nauczycielstwa Polskiego, uczestnikiem podziemnego ruchu oporu i tajnego nauczania w okresie okupacji hitlerowskiej, organizatorem szkolnictwa średniego dla pracujących w powiecie wołomińskim. Odznaczony Złotą Odznaką ZNP. W Zmarłym tracimy oddanego wychowawcę i nauczyciela młodzieży pracującej.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP
w Wołominie.

Dnia 24 września zmarł kol. FELIKS SKAWIŃSKI, długoletni nauczyciel i wychowawca warszawskich szkół ogólnokształcących i zawodowych, działacz i instruktor kół krajoznawczych, propagator turystyki i krajoznawstwa. Za ofiarną pracę i działalność społeczną odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem X-lecia PRL, Złotym Odznaką ZNP, Medalem Szkolnictwa Odsiedził cenniony pedagog, przyjaciel młodzieży.

Cześć Jego pamięci!

W dniu 6 października ubiegłego roku zmarł kol. MICHAŁ MANKIEWICZ, nauczyciel i wychowawca młodzieży Technikum Budowlanego i Zasadniczej Szkoły Budowlanej w Pruszkowie, ceniony pedagog i kole-

ga, człowiek o nieprzeciętnych zaletach charakteru, bez reszty oddany sprawom szkolnictwa oraz pracy pedagogicznej. Był uczestnikiem kampanii wrześniowej, działał w konspiracji, za co prześladowany był i więziony przez hitlerowców. Po wyzwoleniu prowadził aktywną działalność polityczną i społeczną. Przez wiele lat kontynuował pracę naukowo-badawczą w Instytucie Urbanistyki i Architektury, był współautorem wszechstronnych analiz kilkudziesięciu projektów budynków szkolnych i opracowań dotyczących struktury terenów oświaty w miastach. Śmierć Jego jest prawdziwą stratą dla szkolnictwa.

Cześć Jego pamięci!

Dnia 3 listopada 1972 roku zmarła kol. TERESA JAGODZIŃSKA — nauczycielka Szkoły Podstawowej w Niedźborzu, sekretarz Zarządu Ogniska ZNP. W Zmarłej tracimy dobrego pracownika, ofiarnego działacza ZNP. W okresie siedemnaścieletniej pracy była Ona zawsze wzorem dla innych, obowiązkowo wykonywała sumiennie i z wielkim zapalem, za co otrzymała wiele nagród i pochwał.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP
w Ciechanowie
i Ognisko ZNP w Niedźborzu

W dniu 5 listopada 1972 roku zmarł kol. JÓZEF PINKOSZ, długoletni dyrektor szkół podstawowych w powiecie i w mieście Tarnowie, aktywny działacz związkowy, były prezes Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Tarnowie. Za ofiarną pracę dydaktyczną i wychowawczą, działalność związkową odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi oraz Złotą Odznaką ZNP. W Zmarłym straciliśmy wzorowego pedagoga, cenionego kolegę i działacza społecznego.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP
Wydział Oświaty Prez. PRN
w Tarnowie

Dnia 19 listopada 1972 roku zmarł kol. JAN KACZMARZYK — emerytowany nauczyciel Szkoły Podstawowej w Prasce, a uprzednio długoletni kierownik tej szkoły. Był wzorowym nauczycielem i wychowawcą, prawdziwie oddanym szkole i młodzieży. Ofiarną pracą i koleżeńskością zaskarbił sobie ogólne uznanie i szacunek.

Cześć Jego pamięci!

Ognisko ZNP w Prasce,
pow. Wieluń

Głos Nauczycielski

Adres redakcji: 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon: 26-10-11, 26-34-20, 27-65-30. Redaguje zespół. Wydawca Wydawnictwo Współczesne RSW „PRASA” Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-53-30 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw., nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Cena prenumeraty: indywidualnie — 10,40 zł, półrocznie — 20,80 zł, rocznie — 41,60 zł. Prenumeratę dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28 (w terminie do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty). Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” Warszawa, ul. Wróblewskiego 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienie, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa. Al. Jerozolimskie 125. Nie zamawiających artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

W Kole Spasowiaków
przy Związku Nauczyciel-
stwa Polskiego w Warsza-
wie odbył się niedawno
wieczór autorski PAWŁA
KAMIŃSKIEGO, nauczy-
ciela i działacza kultural-
no-oświatowego z Soko-
łowa Podlaskiego.

Poeta zadumanej krainy

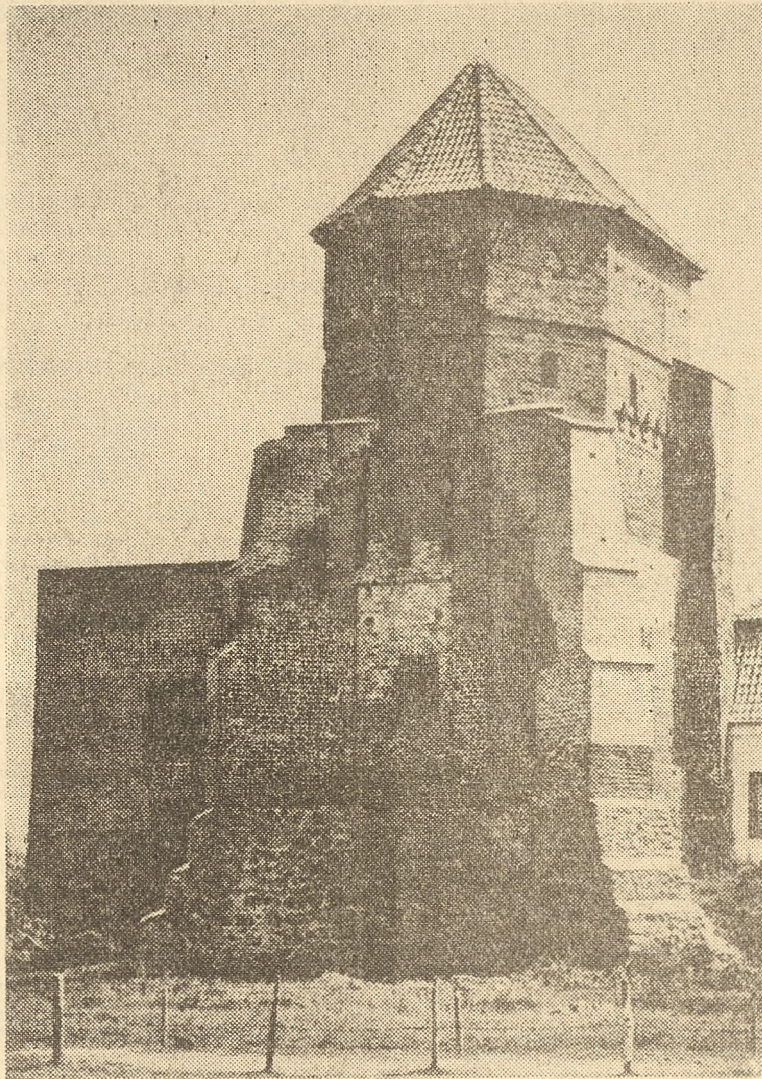
W krótkim szkicu poeta ornó-
wił przeszłość i teraźniejszość
Podlasia oraz odczytał kilka
swych nie wydanych jeszcze
wierszy. Głównie jednak program
wieczoru oparty był na
wydanym w 1972 r. tomiku poety
„Wiersze z Podlasia”. Tomik uka-
zał się staraniem i pod egidą To-
warzystwa Społeczno-Kulturalne-
go Ziemi Sokołowskiej. Wstęp —
Jan Szczawieja, grafika — Karo-
la Syty.

Utwory poetyckie Pawła Ka-
mińskiego były zaskoczeniem dla
uczestników wieczoru. „Wiersze z
Podlasia” są pierwszym tomem z
dorobku 71-letniego autora, są je-
go debiutem. Paweł Kamiński o-
kazał się twórcą dojrzałym arty-
stycznie, o zniwalałym nurcie
lirycznym, płynącym z głębokiej
miłości poety dla podlaskiego
kraju lat dziecięcych.

Wiersze Pawła Kamińskiego nie
mają charakteru zwrotkowej sta-
roświecczyny, ale i nie kokietują
nowoczesnością formy, która u
tego poety nie panuje nad treścią,
lecz jej służy. Bezpośredniość i
prawda uczuciowa tych wierszy
stanowią najwyższą ich wartość,
jako że liryka jest źródłem
wzruszeń, a wzruszenia —
najlepszym środkiem wychowaw-
czym.

Mimo ogólnych tendencji de-
centralizacji, literacka twórczość
regionalna rozwija się u nas bar-
dzo słabo. W innych krajach sta-
nowi ona podstawę bogactwa i
oryginalności literatury. U nas
jedynie większe miasta walczą,
choć nie zawsze skutecznie, z li-
teracką hegemonią stolicy. A
przecież odrębność i wyrazistość
regionu zależy od dynamiki i
charakteru jego twórczości oraz
jego łączności z całym krajem.

W tym względzie Podlasie wy-
daje się szczególnie zaniedbane.
Brak monografii tego regionu.
Prace etnograficzne o tej ziemi
bardzo nieliczne, historiograficz-
ne prawie nie istnieją. Dodatko-
wą trudnością jest okoliczność, że
teren Podlasia należy dzisiaj do
trzech wojewódzkich jednostek
administracyjnych i dlatego nie
stanowi całości etnograficznej.



Stary kościół w Liwie

Foto: Archiwum

Siedlce, stolica Podlasia, jest
miastem pięknym, pełnym zabyt-
ków architektonicznych. Dzisiaj
stało się miastem licznych szkół,
miastem młodzieży.

Stare szlaki handlowe ze Wscho-
du i Węgier zarosły dziś trawą.
Przez wieki Podlasie było ziemią
pograniczną (Pod-lasze), terenem
najeżdżów i zniszczeń. Osadnictwo
drobnoszlacheckie (podlaskie
chłopskie przekadło: „Szlachta —
worek i płachta”) miało na celu
obronność. W nazwiskach chłop-

skich można odnaleźć relikty ta-
tarskie (Gieraj, Bardadyn), nie-
mieckie (Slezbak, Knech), biało-
ruskie, jaciwieskie, litewskie, a
nawet czeskie.

W nazwach miejscowości zda-
rzają się pozostałości jaciwieskie
(Jadermin, Jartypowy, Drgicz) i
ruskie (Sterdyn, Małkinia, Pro-
styn i Drohiczyn). Ogromną prze-
wagą mają jednak urzekające,
piękne nazwy staropolskie (U-
goszcz, Kozolupy, Tańcza, Borzy-
chy).

Granicą między Podlasiem a
Mazowszem jest piękna rzeka o
staropolskiej nazwie Liwiec. Ma
ta rzeka charakter zupełnie pier-
wotny. Wód jej nie mąci i nie
brudzi żaden zakład przemysłowy,
choć sprawa uprzemysłowie-
nia ubogiej ziemi podlaskiej ro-
śnie z każdym dniem. „Laski i
piaski” — tak się mówi o Podla-
siu. Poza tym — nadburzańskie
i nadwiślańskie łąki, zbyt słabo
rozwinęta hodowla zwierząt do-
mowych, nikiel sadownictwo, Pań-
szczyzna i związany z nią wyzysk
oraz nędza chłopska — ciągle są
tutaj w pamięci.

Ma Podlasie i swego bohatera,
ostatniego wodza generała pow-
stania styczniowego, chłopę-księ-
dza Stanisława Brzozkę. Wy-
kształcony chłop (rzadkość w o-
wych czasach), zdawał sobie spra-
wę z perfidnej polityki cara Alek-
sandra II, „oswobodziciela” chło-
pów od pańszczyzny. Ale nic nie
mógł poradzić na samobójczą po-
litykę „Białych” w Rządzie Na-
rodowym, którzy usiłowali utrzy-
mać pańszczyznę w ostatnim za-
kątku Europy. Stanisław Brzozka
(wydany ponoć i zdradzony) za-
wiśł na szubienicy w 1865 roku
na rynku w Sokołowie Podla-
skim.

Piękna to kraina — Podlasie.
Krajobraz co prawda sprawia
wrażenie jednostajnego i ubogie-
go. Ale jest to ziemia leśna. Przy-
padkowe zbiegi strumyków, łąk,
kęp drzewnych i zagubionych
dróg — stwarzają zakątki pełne
uroku. Nad całą krainą leży ja-
kiś czas wiekistej zadumy. Kto
się tam urodził, ten nie może wy-
zwoić się do końca życia spod te-
go podlaskiego uroku.

Jedną z nieprzemijających war-
tości wierszy Pawła Kamińskiego
jest ukazanie tego uroku i danie
wyrazu pięknej ziemi podlaskiej.
Jej przeszłość i zaśpiew dla jutra
znajdujemy w wierszu:

WIERZBA

pamięta
jak nad pradziadem
świstał pański bat
jak z jego grzbietu spływała krew
jak się w nią wlewał żal i ból
pamięta
jak w pańską ziemię
worywał chłopski trud
jak wsiewał gniew i zemstę
jak pękło jego serce

dziś
prawnułk wyciął wierzbowa
fujarkę
i gra piosenkę
o nowej wiosnie.

Patriotyzm, praca, ofiara w
walce, żołnierski trud, współ-
czesność, przemiany, żniwny znoj,
przyroda, kosmos, młodość i mi-
łość, szkoła i nauczyciel — oto
niektóre z tematów poetyckich
Pawła Kamińskiego. Jego poezja
stanowi pełny wyraz życia spo-
łeczności podlaskiej.

Na szczególnie podkreślenie za-
sługuje kult życia rodzinnego,
nacechowany przywiązaniem, de-
likatnością i miłością:

ŚWIATŁO MEJ DUSZY

czarne ziarenka prochu
wypaliły mi oczy
słuch i głos
w moim mikrokosmosie
zawsze
noc

żona
trzyma mnie za rękę
pulsująca krew
płynie do mego serca
w dotyku dłoni
miłość
dialog z życiem
świat
złote promyki słońca
gwiazdy
kwitnące pola i łąki
twarze ludzi

żona
światło mej duszy

Paweł Kamiński udowadnia w
swej twórczości, że młodości na-
bywa się z wiekiem. Jest pełen
zachwytu nad współczesnością.
Pamięta nędzę i ubóstwo życia
chłopskiego w dawnych, „do-
brych” czasach. Dlatego ma bez-
cenną możliwość porównywania.
Wyrazem tego jest wiersz:

WIEŚ

wieczoraj
byłaś zgrzebna
nakrywałaś się
słomianą koldrą
perspektywę twoją
zamykał horyzont

dziś
śpiewasz maszynami
sluchasz muzyki z gwiazd
patrzysz na świat
przez telewizor
jutro
zaprzesz plug
na Marsie.

Niewielki tomik: 102 stronice.
Ale ukazuje w pełni Podlasie.
Cenne dzieło. Całe pokolenia bę-
dą z tej książeczki poznawały
piękno i będą się uczyły miłości
do podlaskiej ziemi rodzinnej. A
przez Podlasie — do Ojczyzny.

DLA CIEBIE OJCZYZNO

z dojrzałych kłosów
bratków
macierzanki
z radosnego trudu
wijemy dożynkowy wianek
dla ciebie
skapany w świtach
gotyk zbóż
dźwięk młocarń
od Tatr do Bałtyku
dla ciebie
miłość jak płomień
dla ciebie strugi złocistego ziarna
z ofiarnych chłopskich dłoni
akompaniament skowronków
pień chlebnego triumfu.

HENRYK ŁADOSZ

SZANOWNNA REDAKCJO!

Co powiedzielibyśmy o takim
nauczycielu, który uczniom klasy
pierwszej, w pierwszych dniach
nauki w nowym roku szkolnym
stawiałby oceny niedostateczne za
to, że ci nie potrafią czytać i pi-
sać.

A co możemy powiedzieć o ta-
kiej nauczycielce, która w piątej
klasie na początku roku szkolne-
go na lekcjach języka rosyjskiego
podaje dzieciom ustnie (przecież
mogła napisać na tablicy) wiele
słówek rosyjskich, każe się ich
nauczyć na pamięć, a potem, gdy
dzieci źle wymawiają te słówka,
wpisuje do dziennika lekcyjnego
dwójke?

Boimy się mówić i pisać o na-
szych nauczycielskich błędach,
potknięciach. Dlaczego? Przecież
wiadomo, że nauczyciele też mo-
gą się mylić, bo nieomylny ponoć
jest tylko papież.

Nie wiem, czy nauczycielka ję-
zyka rosyjskiego chciała celowo
obrzydzić dzieciom z piątej klasy
zaraz na początku język rosyjski,
czy tylko niechcący, przez swoją
nieudolność to uczyniła... Ale fakt
jest faktem. Dzieci z tej właśnie
klasy nie lubią teraz nie tylko ję-
zyka rosyjskiego, ale także na-
uczycielki, która tego przedmio-
tu ich uczy.

A przecież tak niedawno... Wła-
śnie w czasie wakacji, kiedy dzie-
ci te brały do ręki pierwszy raz

nowy podręcznik języka rosyjskie-
go, tak się cieszyły. Same z zapa-
łem próbowały czytać teksty ro-
syjskie. Bo to było coś nowego,
coś ciekawego, atrakcyjnego dla
nich. Nowy przedmiot. Jakież za-
pach do nauki tego przedmiotu
przejawiały wtedy wszystkie bez
wyjątku. Tak samo jak pierwsza-
ki przychodzące pierwszy raz do
szkoły z „Elementarzem”. Nieste-
ty, nauczycielka nie wykorzystała
właściwie sprzyjającej sytuacji.
Popsuła wszystko. Pierwszymi
lekcjami i pierwszymi dwójkami w
dzienniku.

Kiedy patrzę w zeszyt ucznia,
gdzie sznur różnych słówek rosyj-
skich bardzo zniekształconych i
błędnie napisanych figuruje na
samym początku, mimo woli ru-
mienię się ze wstydu za tę panią.
Tak, ja się rumienię za tę na-
uczycielkę, bo ona dumna z siebie,
nawet ani przez chwilę nie my-
śli o tym, że źle postąpiła. Wyda-
je się jej, że strasząc dzieci dwój-
kami, zachęciła je do nauki.

Smutne to, ale niestety prawdzi-
we. I obawiam się, że chyba takie
rzeczy nie tylko w tej jednej
szkole się dzieją. Najgorsze w
tym wszystkim, że uraz, że znie-
chęcenie do przedmiotu pozostać

może w niejednym uczniu na całe
życie.

Bądźmy więc ostrożni. Nie znie-
chęcajmy dzieci do nauki nowego
przedmiotu. Osobiście jestem zda-
nia, że postawić uczniowi piątej
klasy na początku roku szkolnego
dwójkę z języka rosyjskiego, to to
samo, co postawić dwójkę uczniowi
pierwszej klasy w okresie
przygotowawczym. To wielkie
nieporozumienie, wielki błąd pe-
dagogiczny. To po prostu non-
sens...

Czy naprawdę musimy straszyć
dzieci dwójkami? A jeśli w końcu
zubożniejają i przestaną się bać
dwójek, jak przestały się już bać
kominiarzy i innych strachów?
To co wtedy?

Kiedyż u diabła wreszcie w na-
szych szkołach przestanie stra-
szyć?!

JAR

Kiedy przestanie straszyć?